

PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA
30
GR

W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 36 (837)

SOBOTA, DNIA 6 MAJA 1933 ROKU

ROK XIII

Narodowy bieg naprzelaj

Davis Cup Polska - Holandia

W piątek start w Hadze. Niepomyślne wyniki losowania. M. Stolarow o meczu.

Wajsówna rzuca dyskiem 42,56. Przeciwnicy „Kusego” w Medjolanie. Pogoń i Ruch na czele tabeli ligowej

HAGA, 3.5. — Tel. wł. — Żegnani przez licznych sympatyków słowami pełnymi spokoju, pod którym kryło się tyle niepewnych nadziei ruszyliśmy w drogę w poniedziałek wieczorem. Dwugodzinny postój w Berlinie wykorzystaliśmy na mały spacer po ulicach miasta, poczem po zmianie wagonu rozpoczęliśmy nowy etap podróży! Na dworcu w Hadze o 10 wieczorem czekali już na nas przedstawiciele związku i poselstwa, które od razu zaopiekowało się nami serdecznie i z niezrównaną gościnnością. Ulokowano nas w miłym, przytulnym pensjonacie i wreszcie mogliśmy złożyć zmęczone głowy na miękkich puchowych poduszkach.

Rano ruszyliśmy na trening. Zajeźliśmy kort centralny od godz. 10.30 do 12.30. Przez 40 minut graliśmy z sobą Tloczyński — Hebda, za poznając się z placem. Jednocześnie Estrabeau pracował z Wittmanem. Potem Francuz wziął się do Tloczyńskiego i Hebdy. Poza tym Wittman grał z Hebda.

Pace są ziemne, a nie „en tout cas”, trochę szybsze niż w War-

szawie ale bardzo dobre. Najlepiej odpowiada one Tloczyńskiemu, który w mię poczuł się na nich jak u siebie w domu, ba lepiej nawet. Hebda szło trochę gorzej z aklimatyzacją. Ale bardzo szybko przyszedł z pomocą Estrabeau, który momentalnie niemal zorientował się w gatunku placu, wybałał odbicie piłek i cały trening zastosował do swych sposobów. rzeczywiście świetnych. Francuz rozgrywał początkowo graczy, tak że ani się opatrzyli, jak wpadli w uderzenie i zaczęli grać, jak na kortach Legii.

Obserwował nas pilnie dawny nasz trener Kleinschroth, który od 1 kwietnia ćwiczy już drużynę holenderską, przystosowując ją przedewszystkiem do zaobserwowanego u nas stylu. Od czasu jego pobytu, to jest w ciągu 33 dni, nie padał tu ani razu deszcz i było ciepło, tak że gracze holenderscy są świetnie przygotowani.

Nam natomiast trudno będzie się pewnie zaaklimatyzować w tym klimacie. Powietrze jest ciężkie, wilgotne, czuć bliskość morza, graczom trudno jest oddychać po sobie i meczu łatwo.

W czasie naszego treningu przyszedł na plac Timmer, jednak nie trenował, mimo naszych próśb. Odnosiłmy wrażenie, że nie chce on odkryć swych kart — pokazać swej formy. A ma ona być podobno nadzwyczajna. — Stał się on znów dawnym Timmerem. Przyczynił się do tego pobyt na Rivierze pełen sukcesów. Holender mówił sam, że grało mu się tam świetnie i że za szczytowy punkt swych występów uważa pobicie Kehrlinga. Widzi on w tem sprawdzian swej wysokiej formy. Jest to dla nas znaczna pociecha: Kehrling bowiem znany i nie ten wynik napawał nas lekciem przed Timmerem, ale zwycięstwa z Francuzami. O tamtych sukcesach Timmer jednak nie wspomina, lekcewa-

żąc je w docznie. Francuzi byli więc istotnie w słabej formie. O dobrym samopoczuciu fizycznym Timmera świadczy i jego wygląd, robi on wrażenie szczuplejszego, zdrowszego.

Hugnan, zdaniem Timmera, nie zrobił żadnych postępów od ubiegłego roku. D'emer Kool jest podobno znacznie lepszy, ale trzeba go ustawicznie prosić, tak jak Bortre, a na to nikt nie ma czasu. D'emer Kool jest bowiem dyrektorem banku i ... wielkim człowiekiem. Być może jednak że D'emer Kool stanie obok Timmera w dublu, do którego Holendrzy przywiązują dużą wagę. Lembruggen grywa stale w Amsterdamie i naogół zawodzi w eliminacjach tak że nie został do drużyny wystawiony.

Korty na których odbędzie się Davis Cup bardzo dobrze wrażenie. Otaczała je trybuna na 5000 osób. Same place są wykonane trochę w ziemi, aby je uchronić od wiejących tu ciągle wiatrów.

Po obiedzie gracze polscy trenowali znowu ale bardzo już lekko. O godz. 3-ej grano trzy sety dubla: Estrabeau, Hebda — Tloczyński, Wittman, Tloczyński grał doskonale, lepiej jeszcze niż rano i Estrabeau był z niego bardzo zadowolony.

Równocześnie z nami trenował Hugnan ale wypadł bardzo błado i wydawał się niegroźny; jego piłkom brak szybkości i precyzji.

Prasa holenderska liczy napewno że Timmer zdobędzie dwa punkty i że double zadecyduje o zwycięstwie. Naogół jednak w obozie holenderskim znać wielkie zdenerwowanie, my natomiast jesteśmy spokojni i doskonale myśli, acz kolwiek losowanie wypadło dla nas fatalnie. Zamiast, żeby na pierwszy ogień poszedł Hebda z Hugnanem i łatwym zwycięstwem nabrał do siebie zaufania, a potem spokojnie mógł obserwować mecz Tloczyński — Timmer i podejrzeć tajemnicę gry Holendra, na pier-

wszy ogień idzie właśnie Timmer — Hebda poczem grają Tloczyński — Hugnan.

W niedzielę pierwszy gra Timmer — Tloczyński, poczem Hebda gra z Hugnanem. Składy dubli będą wystawione dopiero po pierwszych dniach.

Po treningu gracze mieli wizytę masażysty, co im bardzo dobrze zrobiło.

Bardzo pesymistycznie brzmią meldunki meteorologiczne. Barometr spada katastroficznie i wszyscy zapowiadają deszcz.

Dzisiaj o godz. 6-ej byliśmy przyjmowani przez posła i wraz z nim i personelem poselskim obchodziliśmy Święto 3 maja.

K. Gryżewski.



IMPONUJĄCY START SZESCIUSET ZAWODNIKÓW W NARODOWYM BIEGU NAPRZELAJ.



JANUSZ KUSOCIŃSKI, zwycięzca poraż czwarty w Narodowym Biegu Naprzelaj.

Rzecznik olimpijski całego świata por. Calnan — ofiarą katastrofy Acrona

Katastrofa Acrona, największe go sterowca na świecie, okryła żałobą Stany Zjednoczone i uczyniła wyrwę w szeregu szermierzy. Wśród 57 ofiar znajdował się jeden z mistrzów szermiery Ameryki — por. Jerzy Calnan.

Czterokrotnie olimpijczyk, zdobywca dla barw swego kraju 3-ciego miejsca w szpadzie na Igrzyskach w Amsterdamie, finalista w tej broni w Los Angeles, był tym, który w r. ub. składał przysięgę olimpijską w imieniu wszystkich zawodników świata.

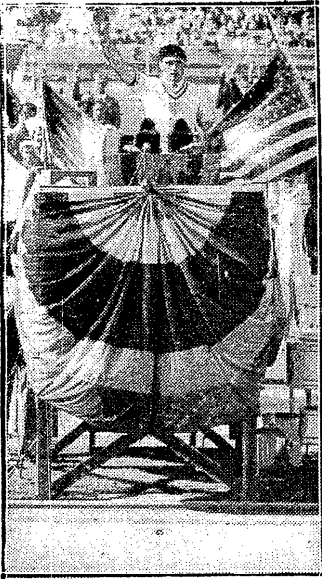
W r. 1919, mając lat 20, kończył on z odznaczeniem Akade-

mję Marynarki. Sześciokrotnie zdobywał mistrzostwo Stanów Zjednoczonych we florecie i zocznicy zgon tego popularnego sportowca odbił się boleśnym echem w szerokich kołach zwolenników szermierki, którzy mieli Calnan'a powołać w tym roku na prezesa Amerykańskiej Federacji Szermierczej, w uznaniu jego zasług.

Tragiczny zgon tego popularnego sportowca odbił się boleśnym echem w szerokich kołach zwolenników szermierki, którzy mieli Calnan'a powołać w tym roku na prezesa Amerykańskiej Federacji Szermierczej, w uznaniu jego zasług.



AUSTRIA — WĘGRY 1:1.
Bramkarz Szabo ratuje świetnie węgierską z opresji.



GEORG C. CALNAN,

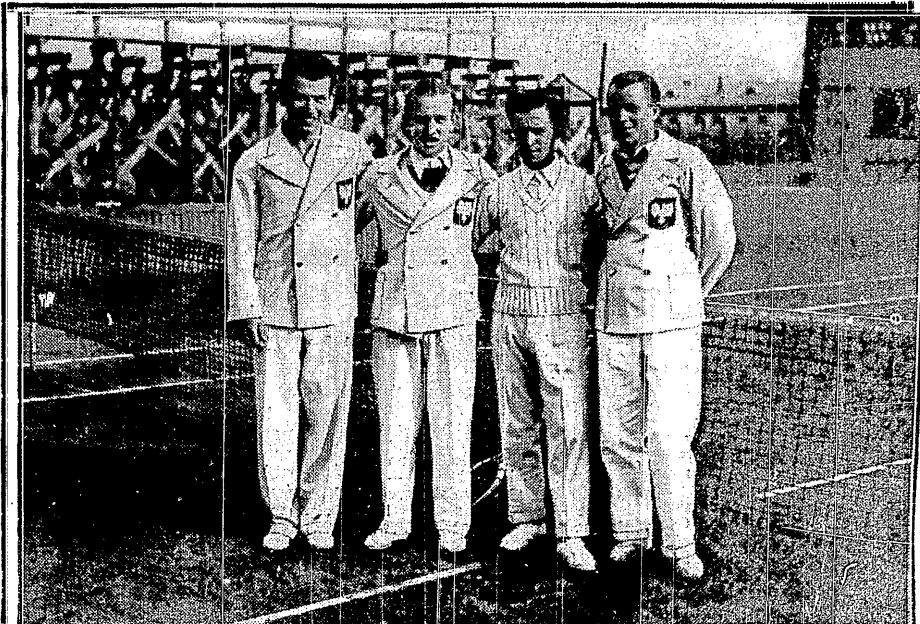


SEDZIA RUTKOWSKI
Obchodził jubileusz 10-lecia pracy w P.K.S.



ZDOBYWCY PUHARU P. U. W. F. u.

Drużyna Legii wyrusza ze startu. Od prawej: Karłowicki, Michałak, Olecki.



PO OSTATNIM TRENINGU NA ZIEMI POLSKIEJ.

nasz tenisista pozują już fotografowi w kostiumach reprezentacyjnych. Od lewej: Wittman, Tloczyński, trener Estrabeau i Hebda.

Maksymilian Stolarow

Niepowne losy meczu w Hadze

Tłoczyński - naszym atutem -- Kaprysy formy Hebda -- Double skazany na porażkę

Jakieś fatum zawisło nad tegorocznym obozem treningowym naszych tenisistów. Najpierw zawód, który sprawił Najuch, potem odmowa Płaa w ostatniej chwili, wreszcie niedyspozycja Hebda, i ciągłe wywłady Warmińskiego, zbyt zaabsorbowanego swym zawodem.

Tydzień zaledwie treningu, to cokolwiek za mało, trudno nawet dojść do normalnej formy, a o pozycjonowaniu jakichś postępów mowy być nie może.

Estrabeau okazał się dobrym graczem, następuje on wszakże Najuchowi. Rzecz jednak niezmiernie ważna jest to, że Francuz jest doskonałym pedagogiem. Poza tym jako znawca na naszym „bezrybiu” może być bez zastrzeżeń nazwany autorytetem. Zawsze jego wiadomości ma jeszcze tę wielką zaletę, że jest on poparty dużym doświadczeniem, potrafi więc na przykładzie dowiedzieć słuszności swego zdania, a nawet i osobiście zademonstrować o co mu chodzi. A to zawsze trafi do przekonania każdego gracza i przynajmniej trzeba, że nasi tenisисти chętnie słuchali jego rad.

Miałem kilkakrotnie okazję rozmawiać z Estrabeau o naszych graczach i stwierdzić mogę, że jego spostrzeżenia są świetne. Zdawaćby się mogło, iż przecież znam każdego z nich na wylot, a jednak dowiedziałem się wielu ciekawych i nowych dla mnie rzeczy. Nie mam tutaj, rzecz jasna, na myśli tych uwag o naszej reprezentacji, których chętnie udziela, gdy go proszą o jakiś wywiad dla prasy. Te są z konieczności przeznaczane dla laików. Ale jeżeli u swego rozmówcy znajdzie zrozumienie dla jakichś bardziej fachowych uwag, wtedy zapala się sam do sprawy. Wtedy mówi: „Ja panu coś powiem, ale to musi pozostać między nami”, i następuje spostrzeżenie tak doskonałe, tak trafne, iż zdziwić się można, jak on poznał naszych graczy w tak krótkim stosunkowo czasie.

Nie mogę niestety podzielić się z czytelnikami temi wiadomościami, zdradzę jednak trochę Estrabeau, w tym celu, aby mu zaprzeczć. Chodzi mi o to, że wbrew swojej oficjalnej w prasie wyrażanej opinii nie docenia on moim zdaniem naszych graczy. Sądzi on ich bowiem w rzeczywistości znacznie surowiej, niż to wypowiada. I to jest nieludzkie, jeżeli chodzi o ogólny poziom naszej reprezentacji. Swoi sąd sformułował przecież Estrabeau na podstawie obecnej ich formy, nie widział on jeszcze właściwie co oni potrafili. Bo przynajmniej trzeba, iż jeszcze nie są oni u szczytu swych obecnych możliwości, a możliwości tych na podstawie obecnej formy nie można ocenić w pełni nietylko na dalszą metę, ale i na mecz w Holandii.

Jeżeli mamy rozważyć nasze szanse tylko na podstawie obserwacji tegorocznego treningu, to istotnie nie wygląda ona zbyt różowo. Singla mają grać Tłoczyński i Hebda, w razie konieczności, t. j. stanu gier 1:1 po pierwszym dniu rozgrywek, oni również dubla.

Na meczu z Estrabeau okazało się, że Tłoczyński nie zawiąduje pokładania w nim nadziei. Przewidywania co do racjonalności obranej przez ten metodę treningu potwierdziły się w całej pełni. Sprawił nawet miła niespodziankę swoją świetną kondycją fizyczną. Sforsowana ręka też nie dawała się we znaki, chociaż serwował niezwykle ostro. Serwis jest obecnie jednym z najsilniejszych atutów Tłoczyńskiego. Wykorzystuje go doskonale, dochodząc po serwisie często do siatki lub kończąc słabe odbicie agresywnym forehandem.

Atak wogóle cechuje obecnie grę Tłoczyńskiego, który zaniedbał zdaje się zupełnie gry na przerzut, przy której za krótką

nieco piłka często sprawiała mu kłopot. To też atakuje z każdej niemal pozycji, w czym dobrane mu pomaga zmieniony backhand. Bije go obecnie bardziej płasko, co daje większą szybkość i długość. Pozwala również na częstsze dościslenie do siatki, gdzie gra najlepiej.

Naturalnie trudno jest ocenić górna granice jego możliwości. Dolna zaś granica, t. j. to minimum, które on napewno w najgorszym razie z siebie wydobędzie, to jest niewątpliwie wygrana jednego punktu w singlu. Jeżeli jednak Tłoczyński nie zagra gorzej, niż przeciw Estrabeau, wygrana obu singli jest bardzo prawdopodobna.

Nie można tego niestety powiedzieć o Hebda. Wahania jego formy w ciągu tygodnia treningu były tak szalone, że przedstawia się on wprost zagadkowo. Przegrana na samym początku z Wittmanem, słaba forma jeszcze nawet po przyjeździe Estrabeau budziła poważne obawy. Okazało się, iż był to skutki grypy. Po dwóch dniach odpoczynku poszło lepiej.

Po czwartkowym meczu z Estrabeau odetchnęli wszyscy z ulgą. Forma fizyczna przedstawiała się naprawdę niespecjalnie, ale mecz stał na wysokim poziomie. Zdawało się, że Hebda wrócił już do swej najwyższej formy. Duża pewność piłki w przetrzucie, niezły plasing, doskonały bieg i start, długość piłek bez zarzutu, zwłaszcza w świetnym kontrataku wszystko wróżyło jaknajlepiej, rokowało o dużej nadziei na pobicie Timmerna, czyli na zdobycie dwóch punktów w singlu.

Ala potem, ten sobotni mecz z Wittmanem. Poza to Boże! Wittman naprawdę grał świetnie, ale on nawet w obecnej formie nie powinien być przeciwnikiem równorzędnym dla Timmerna, a nawet z drugim singlistą holenderskim, — Hughanem, musiałby stoczyć poważną walkę. A wygrał przecież z Hebda aż dwa sety i nawet w piątym byłby groźnym.

Hebda bowiem grał wprost skandalicznie. Nie wychodziło mu z początku literalnie nic. Piłka krót-

ka, nawet czasem w kontrataku, co się jemu nigdy normalnie nie zdarza. Atak niepowny, brak ciągłości w grze, akcje dobrze prze-myślane urywały się na jakichś błędach w najłatwiejszych sytuacjach. W trzecim secie poprawił się nieco, w czwartym wyglądał już dobrze, ale też Wittman grał słabo, jego forma fizyczna nie jest nadzwyczajna.

Jednym słowem po tym meczu nie można było z całą pewnością twierdzić, że Hebda wygra chociaż jeden mecz w Holandii.

Tak wyglądała reprezentacyjny singlistę na tegorocznego treningu jako takich zna ich Estrabeau. Ale gdybyśmy mieli ich sadzić jedynie podług tego, co pokazali w czasie obozu, to wypadłoby to jednak zbyt pesymistycznie. Rzeczywiście słusze jest, iż nie są oni w pełni formy. Tydzień treningu nie może przecież wystarczyć, nawet gdy się było przedtem na Rivierze. Przy takim stanie rzeczy możliwe są duże nie-regularności formy, ale postępy ro-

bić się wtedy z dnia na dzień. A na meczu, szczególnie na tak ważnym jak o Puchar Davisa, może gracz wydobyć z siebie całkiem niespodziewane walory.

Na treningu bowiem, a nawet na meczu treningowym próbuje się dużo uderzeń, które nie wychodzą, mniej się myśli o planowej akcji, niż o prawidłowym wykonaniu poszczególnego uderzenia. Gracz nie walczy właściwie, a tylko dba o racjonalny trening, ulega więc koncentracji w tak połącznym stopniu jak na poważnym meczu, niema tego napięcia nerwów, które daje silę woli i błyskawiczne intuicyjne wyzucie sytuacji. Wówczas na treningu przewagę ma gracz o mniejszej intuicji i mniej-szym wyczuciu piłki, lecz pracowity i sumienny.

W tem właśnie, moim zdaniem, należy szukać przyczyn niepowodzenia Hebda w ostatnich czasach. Jest to bowiem gracz o niezwyklej intuicji i wyczuciu piłki, o zawodzającej odwadze w momentach krytycznych.

Sam atakuje rzadko, zadawała się kontratakami, który jest jego najsilniejszą bronią. Nie kieruje meczem, ale oddaje inicjatywę w ręce przeciwnika. To wskazuje na pewną bierność i sposobienia. Hebda jakgdyby potrzebuje jakiegoś wsparcia, dopingu, aby wydobyć z siebie swoją unicję.

Takim dopingiem jest dlań atak przeciwnika. Budzi go takby z uśpienia. Przełamanie, nie — utrzymanie, ale właśnie przełamanie ataku przeciwnika jest jego żywiołem. Akcje celowa rozpoczyna zawsze kontratakami, a gdy wreszcie zmusi przeciwnika do defensywy, wtedy już atakuje z całą stanowczością dalei. Jego szalone strzały w momentach, wy-gładających już beznadziejnie są właśnie przełamem, wybuchem energii, wyzwolenie groźnym niebezpieczeństwem.

A ponieważ na meczu treningowym niebezpieczeństwa przecież niema i na jego wygraniu niewiele zależy, więc tutaj Hebda nie może nawet grać normalnie.

Trzeba sobie także przypomnieć, że nawet w pełni sezonu na jesieni zeszłego roku Hebda potrafił w Lwowie przegrać z Gabrovitzem, a w kilka tygodni potem pobić Mentza i wygrać międzynarodowe i narodowe mistrzostwo Polski.

Reasumując to wszystko musimy dojść do wniosku, że szanse Hebda na meczu z Holandją są znacznie większe, aniżeli można by sadzić na podstawie jego formy, wykazanej w obozie treningowym. Hebda w reprezentacji nigdy nie jest pewniakiem, to jest gra „à la banque”, może nawet przegrać obydwa mecze, ale jest znacznie, znacznie większe prawdopodobieństwo, że obydwa mecze wygra.

Wittman zaś nie jest dla niego zastępcą pełnowartościowym. Jest cokolwiek równiejszy, zawsze zrobi swoje, ale niestety wiele nie może, nawet po tak niezwykłych postępach, jakie poczynił od zeszłego roku. Jeden punkt wygrałby napewno, ale z Timmerem nie miałby żadnych szans.

Tyle może dać bliźsza analiza gry Hebda. A coż można powiedzieć o Tłoczyńskim?

Styl jego nieprzejawny dla graczy o regularnych zlewkach litwa-

nych drwiąch jak Timmer, wróży namu reprezentantowi duże szanse.

Doubel stanowi rzecz jasna najsłabszy punkt w naszej drużynie. Przewidziana jest zasadniczo para Hebda — Tłoczyński. Jeżeli zważymy, że para niewiele od niej w każdym razie różni Tłoczyński — Jerzy Stolarow przegrał w zeszłym roku z zapasowym dublem holenderskim, to szanse nasze w dublu nie przedstawiają się różowo, tembardziej, że Hebda i Tłoczyński nie są do siebie zgrani, bo w czasie treningów nie grali stale razem, lecz próbowano najrozmaitsze kombinacje. Poza tem każdy z nich jest przyzwyczajony do grania z partnerem, który jest dla siebie słabszym, co wpływa na niepotrzebne zabieranie sobie nawzajem piłek i wadliwe ustawianie się. Może to również mieć za skutek różne nieporozumienia, które wynikają z różnic w indywidualności każdego z nich i wielkiej rozbieżności temperamentów.

Razem z drużyną wjedzie do Holandji jej trener Estrabeau. Ma to duże znaczenie dla graczy, gdyż w dalszym ciągu będą mogli z nim trenować, a jego wysokowartościowe wskazówki przed i w czasie meczu dadzą reprezentacji odpowiednie oparcie moralne. Podtrzymanie bowiem gracza na duchu przez odpowiednie rzeczowe wskazówki lub potwierdzenie słuszności obranej taktyki jest rzeczą niezmiernie ważną w czasie ciężkiego meczu, tembardziej, gdy się gra zagranicą.

Maksymilian Stolarow.

Szermierka w królestwie pracy

Słazacy na planszy. Mistrzostwa pań

Tym, którzy wątpią jeszcze w przyszłość polskiej szermierki, oświadczam, że po mistrzostwach śląskich wszelkie wątpliwości są już grubo nie na miejscu. Nic w tem dziwnego, jeżeli na szermierzach mistrzostwach wojska zgromadzi się na rozkaz kilkunastu instruktorów. Jeżeli natomiast na lokalne mistrzostwa zjeżdża do browolnie około 40 młodych amatorów b. dobrej, wyrównanej klasy, — to postęp ogromny!

Wiedzieli dokąd dała. Katowice zdały swój pierwszy egzamin z organizacji na platce z piussem. Lwia część zasługi przypada w udziale fochmistrzowi Kozie, który w ciągu 3 lat zdołał wyćwiczyć Katowicom takich szermierzy, jak Sobik, Paszek, Ludwiczak, Zaczek, a nadto przekonał sferę miejscowej inteligencji, że trud jego wart jest poparcia. Podstawę i oparcie dla swoich poczyniła znalazł foch mistrz Kozia przedewszystkiem w policji śląskiej, która dała P. Z. S.-owi silny klub szermierzy, a ostatnia impreza zdobyła sobie wysoce pochlebną wzmiankę w kronice Związku.

Floret panów, którym rozpoczęto zawody, w dn. 27.4 wypadł bodajże lepiej, niż na mistrzostwach Polski kl. A. W walkach takich zawodników, jak zdobywcę I-go miejsca Zaczeka (P. K. S. Katowice), Urbankiewicza (L. K. S.) widać było rzetelną pracę, dążenie do utrzymania stylu fioletowego, do wyeliminowania z walki wpływów innych broni.

Szpada na oko rozgrywana silnie, energicznie i groźnie — istotnie nie stała wysoko. Na poziomie turnieju szpadowego zaczynała stara polska wada — brak pracy w tej broni. Z 18-tu szpadzistów, którzy startowali w dn. 27.4, ani jeden nie czuł się w 100 proc. pewnym swej unicję. Stąd mało odważy w arretach, wiele prymitywnych ataków na tułów, ogromna chwiejność w parady i riposty. Za najbardziej przygotowanego stylowo uważałbym zdobywcę IV miejsca, Franca (L. K. S. Lwów).

Daleko do podobnego stylu mistrzostw w szpadzie Sobikowi (P. K. S.), który wygrał raczej wspaniałą kondycją fizyczną i ogromną wolą zwycięstwa. Z innych uczestników turnieju wymień należy jako dodatnie zjawisko debiutanta w szpadzie — młodego Krzyżanowskiego (W. K. S. Legia). Natomiast Schmorak (L. K. S.) i Wortman (A.Z.S. Kraków) to wybitni przedstawiciele bezstylowości, zawdzięczający zwycięstwo miejsca wyłącznie „czarowaniu” nierównowag w szpadzie przeciwników.

Najwyższy poziom wykazano w szabli. Nietylko w finale, czy półfinale, lecz nawet w rundach eliminacyjnych nie było nieudolnych dostarczycieli punktów. Wystarczy powiedzieć, że wyeliminowani zostali tacy szermierze, jak zreczny i lotny Dr. Kenner, do-

skonałe parujący Zaczek i wielki talent poznajmy Kazimierzowicz.

Finał przyniósł pierwsze miejsce Mirowskiemu (A. Z. S. Warszawa), który bił się dobrze, lecz może zanadto jednostajnie. Niespodziewanie dobrze pracował Zaczek i inteligentny szermierz A.Z.-u

Na prowincji małopolskiej

Stanisławów, 3.5 (tel. wt.) W biegu o puchar redakcji Kurjera Stanisławowskiego na przestrzeni 3 km, startowało 90-ciu zawodników z całego województwa stanisławowskiego oraz trzech zawodników z Pogoni lwowskiej. W obecności 5 tys. widzów tamże przerywa jako pierwszy Jaworski (Pogoń Lwów) w czasie 8:31. 2) Jębowski (Pogoń Lwów) 8:44, 3) Opiat (Pogoń Lwów) 8:59, 4) Makowiecki (Stanisław) 9:56, 5) Rak, 6) Myszkowski (Sokół Kałusz). Start lwowskich zawodników przyczynił się do wielkiej propagandy lekkiej atletyki w Stanisławowie.

Rewera — Pogoń Lwów 1B 1:0. Bramki strzelił Wojciechowski. Niezasłużona przegrana Pogoni, która grała o klasę lepiej od swego przeciwnika. Rewera grała słabo.

Stanisławowa — Hakoah 4:0. Górka — Prom 3:2. Górka II — Prom II 2:1.

Tarnów. Mistrz. kl. B.: Metal — Samson 3:1. Gra na niskim poziomie. Bramki dla Metalu Grzyb, Kornaus i Bryg. Tarnovia — Gwiazda 13:0. ZMS — Jutrzenka 3:1.

W biegu na 1000 mtr. zwyciężył Świątek 12:26.4. 2) Chwyt, 3) Zmuda.

YMCA krakowska pokonała w siatkówce 16 p.p. 2:0. Sokół 2:0. Mecz 2:0. Tempo 2:0. w koszykówce: Tem 2:0. Metal 39:8. Sokół 49:13 i 16 p.p. 38:4.

Przemysł. Czuwaj — San 4:0. Bramki Dmytryszyn i Marini. Elektrownia — Hakoah 1:1. Bramki — Włner i Maksymiak. Ruch — SKS 2:2. Na czele tabeli kl. B króczy Czuwaj.

Nowy Sącz. Sandecja — Czarni (Jasto) 5:0. Bramki — Kopacz, Rańda i Wojs. Sandecja II — Gwiazda 3:0.

Bielsko. Biała Lipnik — Sportklub 3:2. Bramki Maclier i Laske oraz Rosenthal i Barthelt. BKS Bala — Czarni (Oświęcim) 2:1. Leszczyński KS — RKS Czechowice 1:0 Hakoah — Grażyna 1:1. Koszarawa (Żywiec) — DFC Słupia 7:1.

Jarosław. Polonia II (Przemysł) — Ognisko II 3:0. Sokół (Nisko) — Jarosławia 6:3.

Nie przy elektryczności...

Przed wyprawą Wisły do Belgii i Francji

Brussels, 26 kwietnia.

Zapowiedziany tutaj przyjazd krakowskiej Wisły w połowie maja, wzbudził kolosalne zainteresowanie wśród licznej kolonii polskiej w Belgii, lecz również w Francji i Luxemburgu. To też reklama drużyny krakowskiej, gdzie przedewszystkiem w tym kierunku i spodziewać się należy, że wspaniały stadion w Heysel ściągając na swe trybuny co najmniej około 10000 widzów narodowości polskiej, nie mówiąc o Belgach.

Tak wielkie zainteresowanie jednak poważnie obowiazuje. To też Wisła winna się do swego wyjazdu przygotować możliwie starannie. Mimo to nie mogę jej, niestety, na ziemi belgijskiej wróżyć sukcesów. Będąc sam piłkarzem i uprawiając ten sport nadal w Belgii, oraz uczęszczając na mecze futbolowych drużyn, mam chyba prawo twierdzić, że jeśli Wisła nie wzmożni należyście swego obecnego tria obronnego, mogą spaść tu na nią nietylko porażki, ale i wrecz klęski.

Chodzi mi przedewszystkiem o wyznaczone na d. 17 maja w stadionie Heysel mecz z Diables Rouges. Przy okazji nadmienię, że zaledwie od okoliczności, reprezentacja Belgii zmienia jak kameleony swe nazwy, występując jako Equipe Nationale A i B, bądź jako Diables Rouges A lub B.

Pod nazwą tę podciąga się tu w sposób niezmiernie elastyczny wszystko co dotyczy się belgijskiej piłki nożnej i co w danej chwili jest na ręce organizatorom. Tak np. w przedmeczny gry Belgów z Wisłą, drużyna emigracji polskiej spotka się z zespołem Diables Rouges B, który tym razem będzie poprostu jedyną renowowaną drużyną Antwerp F. C.

Wymienione okoliczności nie natrącałyby jednak tak pesymistycznie na temat występu Wi-

śły w Brukseli. Chodzi mi przedewszystkiem o niezmiernie specyficzne warunki, w jakich odbywa się to przeciętne spotkanie.

Przedewszystkiem w ec, kolosalnym handicapem Belgów jest fakt, że prawie zawsze rozpoczynają oni grę tak późno, że druga połowa meczu toczy się przy świetle elektrycznym. Z trybun wygląda to pięknie i oryginalnie: na tle ciemnej murawy toczy się pomalowana białą piłką i widzom zdaje się, że gracze nie odczuwają absolutnie zmiany warunków gry.

Wystarczy jednak wejść samemu na krótko, aby przekonać się, że jest zupełnie odwrotnie. Piłka widoczna świetnie z trybun na ciemnym placu gnie raz po raz z oczu; co gorzej, zatraca się zupełnie poczucie dystansu — człowiek nie wie czy znajduje się ona od niego o 10, czy o 20 mtr. Poza tem ostry strzał dla bramkarza bez b. długiego treningu jest niemal niemożliwy do sparowania, gdyż zanim się oswoi on z temi tak łagodnymi warunkami, już parokrotnie będzie musiał wyjmować piłkę ze swej siatki.

Sprawę komplikuje fakt, że atak belgijski jest niezwykle szybki i skuteczny, a co gorzej — strzela i dużej celnie.

To też biorąc pod uwagę doniosłość omawianego meczu dla naszej kolonii polskiej, uważamy, że kierownictwo Wisły powinno zrobić wszystko, aby zastrzeżenie przeciwko graniu przy świetle sztucznym i o ile jest to możliwe — wzmożnić swą linię obrony.

Szczegółowy program tournée Wisły wylądował następująco: 14 maja — Montigny, 17-go — Bruksela (Diables Rouges), 20-go — Antwerpia (Antwerp F. C.), 21-go — Bruay, 23-go — Paryż (Racing Club).

S. Jelski.

Telefonem z Wilna

WILNO 3.5. — Tel. wt. — W dniu święta narodowego w Wilnie rozegrał tradycyjny bieg sztafetowy 10x1000 m. Bieg ten odbył się już poraz ósmy. Zgromadził on na starcie 5 sztafet i niezliczone tłumy widzów. Pierwsze miejsce całkiem nie spodziewanie zajęło Onisko, które wysunęło się dopiero na ostatnich zmianach i w znacznej mierze zwycięstwo swoje zawdzięcza Sidorowiczowi, który kończył b. g. Czas Onisko 29 min. jest gorzsy od rekordu o 14 sek. Drugie miejsce zajął Sokół 29:11. 3) baon saperów 29:23.8. Ognisko, biegle w składzie następującym: Lipko, Nowicki, Stawicz, Paszkiewicz, Sokółski, Zieliński, Zakrzewski, Sosnowiec, Herman i Sidorowicz. Mecz piłkarski o mistrzostwo Wil-

na między Drukarzem a Żaksem zakończył się skandalem. Z powodu opieszalejszych decyzji sędziego Szadowskiego, drużyny grały niesłychanie brutalnie. Jedycki z Drukarza złamał nogę. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Bramki zdobyli Drozdowicz i Ralsin po dwie.

Równie, W. K. S. Równie — Hakoah 2:1. Słaba gra wojskowych. PKS Równie — ZKS Hasmona 1:3 (1:2). Prawie przez cały czas przeważa PKS jednak niema szczęścia.

Piłki. Makkabi — Kotwica 3:1. Kotwica — Makkabi 4:0. Gra brutalna. Lublin. AZS II — Jutrzenka 6:0. Puławy. Makkabi — Unia II 4:1. Deblin. WKS — 7 p. leg. (Chelm) 2:2. Przez 83 minuty Deblin prowadził 2:1.

Z całego kraju

Sosnowiec. Hakoah, Będzin — Ruch 4:1. Doskonała gra Hakoahu do przerwy. Ruch po zmianie stron lepszy. Bramki uzyskali: Gutman 3 i Rozen i dla Hakoahu oraz samobójca dla kolejarzy.

Sarmacja, Będzin — Polcyjny 2:2 (1:2). Gra ostra, wynik zasłużony. Bramki strzelił: Luchter i Geborek dla Polcyjnego oraz Cichon i Galazka dla Sarmacji.

Unia — Solvay, Grodzice 5:3 (3:1). Do przerwy gra wyrównana. Po pauzie zupełna przewaga Unii. Bramki zdobyli: Gwóźdź 1. Sobiechart 2. Hana 3. 2 dla gospodarzy oraz Kuszewski, K. Kraska i Janowicz dla gości.

O mistrzostwo klasy B. grały: Pionierzy Milowice — Arja 6:2 (1:2).

Czarni, Sosnowiec — Zew 3:1 (1:0). Będzin, Zagłębianka — Makkabi 0:0. Przewaga Zagłębianki, której atak grał

fatalnie. Najlepszy na boisku bramkarz Makkabi Hirs, Świt Sosnowiec — Gwiazda 2:2. Mistrz. kl. B.

Dąbrowa Górnicza. Zagłębie — Czeladziński K. S. 6:1 (4:1). Zawody towarzyskie. C. K. S. z rezerwą. Bramki strzelił Banasik, Fablewski i Bogdanow dla gospodarzy.

Czeladź. Brynica — Dąbrowa 1:1 (1:0). Mistrz. kl. B.

Gostynin. Gimnazjum — Mazur 2:2. Toruń. Gryf — Kabel (Bydgoszcz) 8:0. Gryf II — Strzelec 3:1. TKL — TKL 2:2. TKL — 8 pac. 4:2. W TKL bardzo dobra trojka środkowa z Suchockim na czele. Sankowska G. K. S. — Sokół 15:2; koszykówka G. K. S. — Gryf 35:37.

Kutno. Sokół — Strzelec 2:1. Bramki Trusiński IV i Zorzyński oraz samobójca.

Kusociński wygrywa „Cross National”

Rekord zgłoszeń -- 610 zawodników. Rekord nieudolności -- Organizacja

Narodowy bieg naprzelaj coraz bardziej schodzi do roli wielkiego aktu propagandowego naszego sportu. Przemawia za tem cała jego reżyseria i dekoracja. Wspaniałe, dostępne dla tłumów publiczności błonia pola mokotowskiego — niczem jednak nie przypominają terenów prawdziwego cross country. Troska organizatorów bicia rekordów frekwencji i zgłoszeń, werbunek mas bez względu na ich kwalifikacje, spycha autmatycznie w cień udział naszej elity. Bieg narodowy reklamuje się ilością startujących, a nie nazwiskami Kusocińskiego czy Hartlika. Dba się o ustanowienie rekordów uczestnictwa, a nie rekordów biegu.

Założenie to jest niewątpliwie słuszne, zwłaszcza, że poprzedza bezpośrednio nasz „Cross National”, bieg o mistrzostwo Polski, dostępny tylko dla zawodników licencjonowanych na trasie mniej dostępnej dla widzów, ale zato naprawdę „naprzelaj”. Ale skoro bieg narodowy ma być właśnie wielkim aktem propagandowym, winny być nadane nieskazitelne ramy organizacyjne. A tego trudno było się dotąd dopatrzeć, tym razem notabene było jeszcze gorzej niż za lat ubiegłych.

To też w pamięci sprawozdawcy pozostał tylko jeden wspaniały obraz startu: szeroki na sto zgró metrów, poszostny mur biegaczy (610!), poderwany strzałem magię do życia i wbijający się ostrym różnobarwnym klinem w przestrzeń. Na czele tego klinu, ten, który jest ideałem owych mas, jest uosobieniem polskiej propagandy i sławy czysto sportowej — Kusociński.

To, co potem się działo, nie-

godne jest nazwy widowiska sportowego: sfłoczone masy widzów, których nie umiała wziąć w rygor policja; zawodnicy la-



POJEDYNEK PILISZEK — KOSZOWSKI NA MECZU 22 PP. — WARSZAWIANKA 2:1.

Kolarze Legii zdobywają puchar P. U. W. F. u

Drużyna W. T. C. zdystansowana przez Swit. Michalak zwyciężca indywidualnym

Kolarze mają szczęście. Półkarzy lekkoatletów, tenisistów zawsze do tad spędzał z boisk wiatr, deszcz i chłód — a tymczasem do pierwszej poważniejszej imprezy kolarskiej słońce uśmiechnęło się „całąębą”.

Pogoda była piękna; nawet wiatr na który wszyscy zawodnicy z rozpaczą kiwali głowami, nie był taki straszny. Za barwnym korowodem pociągnęła więc liczna paczka „kibiców”, którzy gęsto obsadzili miejsca startu i metę pod Jabłonką.

Organizacja wypadła dość sprawnie, zato niekiedy zawodników aż biła w oczy. Sędziowie poprostu nie mogli się doprosić, żeby kolarze zechcieli na czas wyruszyć ze startu. Taki Swit naprzykład. Dwa zawodników siedzi już na „maszynach”, sędzia skanduje upy wając do chwili startu sekundy, a obok stoi pusty rower. Właściciel roweru, zeszłoroczny zwycięzca „Biegu do Morza” — Radke, siedzi sobie na trawce, rozpiętą w najłepsze, i dopiero na 10 (do słownie) sekund przed startem wyrusza spokojnie na stanowisko. Na „trzy” wsiada na maszynę, na „dwa” już siedzi, a na „jedną” ruszył. Radke ma silne nerwy, ale ile to zdrowia kosztowało sędziów i klubowych sympatyków!

Wypadek ten nie był bynajmniej odosobniony, więc na duży plus dla organizatorów zapisać trzeba,

że jednak namówili wszystkich 14 drużyn do punktualnego startu.

Pierwszy wyruszył zespół „Tramwajarza”; w dwie minuty potem W. T. C. II, potem Tramwajarz II, Skoda, Prad II, Swit II, Prad I, W. T. C. I, Legia I, Jur, Swit I, Legia II, Skoda II i wreszcie A. K. S. O jedenastej wszystkie drużyny, reprezentujące wyłącznie okręg warszawski, walczyły już między sobą na trasie.

W tym biegu o nagrodę wędrowną Państwowego Urzędu W. F. regulamin przewidywał zwycięstwo drużyny, której dwaj zawodnicy (z pośród trzech startujących) osiągną najlepszy łączny czas. Zawodnicy prowadzili się więc kłóli, a utrata jednego partnera stanowiła oczywiście, bardzo wielkie zmniejszenie szans.

Trasa prowadziła z pod Jabłonki na Strugi, tam 14-sto kilometrowa pęta i przez Zgierz znowu do

Jabłonki. Równie 50 kilometrów, które trzeba było przejechać dwa razy. Czekamy więc narazie na nierwsze, połowiczne rezultaty.

Mija półtorej godziny i w tłumie kurzu przez metę przejeżdża drużyna W. T. C., która wystartowała druga. Jest już zdekompletowana. Korwin Piotrowski po bolesnej „kraksie” musiał się oddać w ręce sanitariuszy, którzy go jakoś szczęśliwie zlepiłi plastrami do kupy. Jego miejsce za Korsakiem i Cieniewskim zajął Dąbrowski z drużyny Tramwajarza, która przejechała w zupełnej rozspytce.

Pierwsza kompletna drużyna, to Legia II. Tuż za nią podaje Legia I, Michalak, Targoński i Olecki jadą wyciągnięci w idealnie prostą, krótką linię. Kółko przy kółku, jak na torze. Na oko już widać, że jada i lepiej i szybciej od innych. Dostają gromkie brawa.

Prowizoryczne zmierzenie cza-

sów wykazuje, że zdobyli już 1:15 sek. przewagi nad W.T.C. i drugie tyle nad drużyną AKS-u, która zgubiła po drodze Głowackiego z dziurawą kichą. Zespół Switu, który miał odegrać w biegu poważną rolę, nie wzbudza narazie zainteresowania. Wszystkie zresztą drużyny (poza Legią I i II-gą) są już rozbite.

I znowu półtorej godziny. Na ostatnich kilometrach wszystkie trójkę i pary porzucają się już ostatecznie; zawodnicy walcą o zwycięstwo indywidualne. Pierwszy wpada na metę Korsak Zalewski (W. T. C.); trzysta metrów za nim jego partner — Cieniewski. Potem długo nie i nadzieja wreszcie Dąbrowski (Tram.), który przekłina swój łańcuch w „żywe kamienie”. Spadł mu dwa razy „leż” to cennych minut straty.

Potem Wasilewski (Swit) i zimnokrwisty Radke. Teraz już coraz gorzej. I wreszcie kończą się chwile nerwowego podniecenia, które do białej gorączki doprowadza najliczniejsza gromada „kibiców” z Legii. Wpada wspaniałym sznurtem Michalak a niedaleko za nim Targoński. Szybko, szybko, trzesącami sę rekami dokonano już prowizorycznych obliczeń. Legia To było do przewidzenia, ale za to prawdziwa sensacja jest nieoczekiwane drugie miejsce Switu, który wyprzedził W. T. C. nadrabiając wiele na drugim kole.

Indywidualne zwycięstwo odniósł Michalak w niezłym czasie 3:02:10 sek.

W turnieju Śródmiejskim w Atenach oprócz elity miejscowej biorą udział Francuzi Gentien, Journu, oraz panie Adamoff, Rosambert, Czezi, Vodicka i Krasny. Włosi — Bacgalupo i Quintavalle i Turek Chirin.

W grach pojedynczych panów do półfinałów doszli Gentien, Journu, Vodicka i Krasny. Gentien po ciężkiej walce bije Greka Staliosa 2:6, 6:2, 3:6, 7:5 i 6:4, który uprzedni o pobij Zerlindisa 6:2, 6:3, 8:6. Journu pobij Nikoładesa (Gr.) również w ciężkiej pięciostowej walce 4:6, 2:6, 6:4, 6:1, 6:3, oraz Włocha Bacgalupo 6:3, 6:2, 6:3. Vodicka (Czechy) wygrał z młodym mistrzem Grecji Xidsem po zażartej walce 6:2, 6:8, 5:7, 6:0 i 6:3. W grach pojedynczych pan Adamoff bije Xidis 6:1, 6:1. Rosambert — miss Campbell 6:2, 6:1.

Mecz Egipt — Niemcy o puchar Davisa został już rozlosowany. Pierwszego dnia grają Nourney — Bogdagdy i Cramm — Wahid. Ostatniego dnia: Cramm — Bogdagdy i Nournev — Wahid.

ności niema mowy. Między innymi, w czasie biegu przez jego trasę, gdy zawodnicy zbliżali się już do mety wystartował samolot.

To było wszystko, co mogłem zobaczyć z biegu. Reszty dowiedziałem się drogą okólną. A więc, że Kusociński przebiegł trasę bez wysiłku. Starł się go utrzymać Strzałkowski, ale po 2,5 km. padł ofiarą nadmierne-go wysiłku. Za ostre tempo wziął również Puchalski, który biegł na trzeciem miejscu, 40 mtr. za Kusocińskim i bardzo przedko opuściły go siły, tak że wycofał się w tem samym miejscu, co i w roku ubiegłym, w chwili, gdy zaczęła go mijać cała czołówka.

Zwycięzył Kusociński w czasie 23:51.6 na 7 km., 2) Fialka (Cracovia) 24:39.4, 3) Robiński (Warta) o 100 mtr., 4) Półtorak (Jagiellonia), 5) Strzałkowski (Jag.), 6) Łukaszewicz (Jag.), 7) Duplicki (AZS Warsz.), 8) Strzelec (Strzelec), 9) Kucharski (Jag.), 10) Kasprzak (SMP Raszków), 11) Dudek (Zw. Strzel. W-wa), 12) Ruslewski (Orzeł W-wa), 13) Erhardt (Zw. Strzel. W-wa), 14) Jankowski (Orzeł), 15) Sporny (Orzeł), 16) Płotkowiak (SMP Poznań), 17) Moszczyński (Strzelec Łódz), 18) Kuligowski (Sokół Fordon), 19) Woida (21 p. p.), 20) Kamiński (Jawor).

Rewelacją biegu była Jagiellonia (Białystok), której 4 zawodników zajęło miejsca w pierwszej dziesiątce i która zdobyła nagrodę drużynową, białą stu procentowego faworyta Warszawiankę z takimi zawodnikami jak Kusociński, Sarnacki, Nowacki i t. d.

Ilość zgłoszeń była rekordowa — 660, startujących — 610.

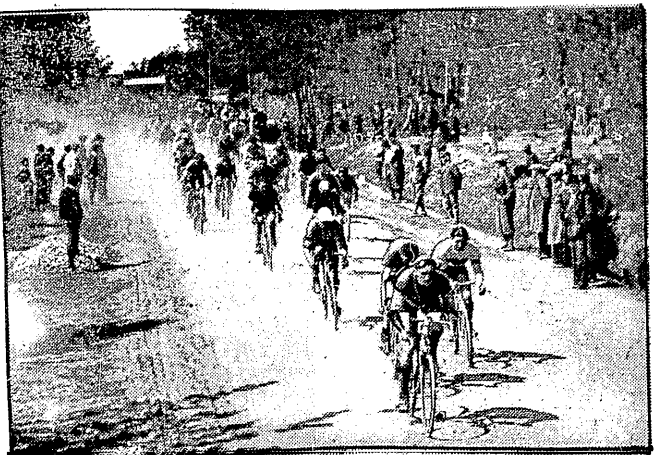
Mecz Austria — Węgry w Budapeszcie ma dla Austrii kolosalne znaczenie dlatego, że wynik remisu wywalczony został przez zespół bardzo osłabiony, występujący bez Schalla, Oschweida i t. d., ogółem z pięcioma rezerwowymi w stosunku do „wunderteamu”. Najlepszym graczem Austrii był obrońca Sesta, który uległ jednak nieszczęśliwemu wypadkowi, zderzając się ze swym rodakiem Mockiem i potem tylko statystował. U Węgrów nadzieja ich, 19-letni środkowy pomocnik Sarosi, który do ostatniej chwili nie mógł grać, nie stanął na wysokości zadania z powodu kontuzji odniesionej na Wękanoc. Doskonali byli środek napadu Teleki, z którego podania bramka Markosa, oraz prawy łącznik Eory.



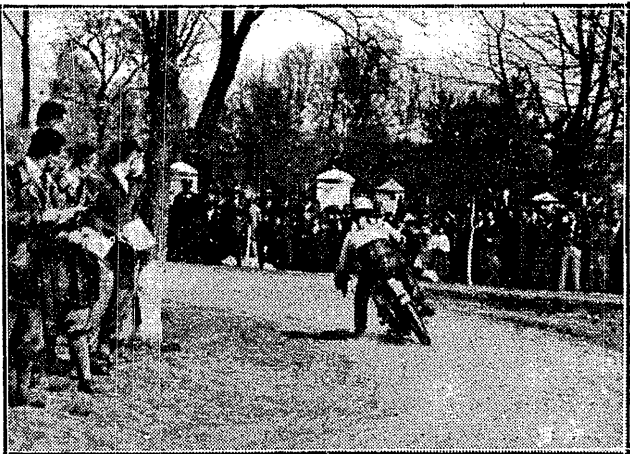
KORSK-ZALEWSKI W. T. C. zdobywca drugiego miejsca w 100 klm. biegu P. U. W. F.-u przejeżdża pierwszy przez metę.



CLETO LOCATELLI po zwycięstwie nad Kid Bergiem rości sobie pretensje do tronu światowego wagi lekkiej.



W CHWILE PO STARCIE. wyścigu na 50 klm. dla kolarzy niestowarzyszonych i nielicencjonowanych, który odbył się równocześnie z biegiem o puchar PUWF-u.



GEYER (ŚLĄSK) NA NORTONIE wygrał wyścigi motocyklowe w Warszawie w kategorii do 250 ccm



WSRÓD TUBYLCÓW W MERAKESZU. Walasiewiczówna zachowuje taki sam niewzruszony wyraz twarzy jak... w cukierni u Lardellego.



ZNAKOMITY ZESPÓŁ BIEGACZY JAGIELONJI odniósł w Biegu Narodowym nienotowany dotąd sukces, zajmując cztery miejsca w pierwszej dziesiątce zawodników. Od lewej: Półtorak, Kucharski, Strzałkowski, Łukaszewicz.

Kusociński ma łatwe zadanie na zawodach w Mediolanie

Milano, 18 kwietnia.
Do tegorocznych zawodów lekkoatletycznych w Mediolanie oprócz Kusocińskiego zgłosił swój udział wielu wybitnych zawodników niemieckich. Bieg 5 km, został wyznaczony w ostatniej chwili na wyrażne żądanie Kusocińskiego, który nie zgodził się na proponowany bieg 3 km. Mistrz nasz swą odmową sprawił wielkie kłopoty organizatorom, gdyż na 5 km. Kusociński nie ma odpowiednich przeciwników. Najlepsi z nich mistrz Włoch Cerati ma za ledwie 15:17, który to czas jest rekordem Italii. Pozostali przeciwnicy, Turia, Mabittina, De Fiorentini, Lippi, Betti, Laderni, mają czas o wiele gorszy. Żaden z powyższych przeciwników nie może więc marzyć o prawdziwej walce z „Kusym”.

Prezes federacji lekkoatletycznej w Mediolanie Cavaliere Fratini twierdzi, iż Kusociński będzie mógł swoje 5 km. „przespacerować” dla uzyskania zwycięstwa. W związku z odmową Kusocińskiego startu w biegach krótszych niż 5 km. wątpliwy jest jego udział na zawodach we Florencji, które się odbędą dnia 14 maja. Bardzo rozczarowany jest również Becchi, który już się przygotowywał do walki z „Kusym” na 3 km, i bardzo wiele sobie z tej walki obiecywał.

Fried.

Ostatni akord zimy Bieg zjazdowy w Staroleśnej

Wszystkie jest już wiosna, ale u nas w górach dopiero teraz warunki są tak wspaniałe, jakich nie było od jesieni. To też nasi narciarze skorzystali z zaproszenia Karpathenvereinu na tradycyjny „majowy” bieg zjazdowy w Staroleśnej.

Pojęła elita naszych zjazdowców za wyjątkiem Bronisława Czeka, który bawi obecnie w Warszawie w C. I. F. W. Pod kierownictwem Ignacego Buja wyjechał Marusz Stan. i Andrzej Schindler. Bochenek i Zosia Stopkówna. Po drodze Bochenek miał pecha, uad Fortubowa złał przy zjeździe nartę, którą naprawił mu w schronisku Schindler, a choć biała nie zdobyła narty, jednak mógł na nich jeździć. W poniedziałek rano, wyruszyli zawodnicy na start do Staroleśnej. Na starcie zgromadziło się dwudziestu kilku zawodników, konkurencja była jednak stosunkowo słaba dla naszych, to też z góry można było przewidzieć, że o pierwsze miejsca będą Polacy walczyć między sobą.

O godz. 1.20 odbył się start, z pod Ostrego Szczytu, na Strzeleckiej Polu i zbierani do Staroleśnej. Długość zjazdu około 3000 m. różnica wzniesień około 700 m. Trasa bardzo ciężka, z powodu śniegu, który miejscami był wosenny, miedzi, grząski i słabo niosący, natomiast na miejscach wydmuchanych porwał zawodników na lodzie, bych chwile znowu mocno zastopować. To też szarpało zawodników i straszliwy sposób, i nie było takiego, któryby przejechał trasę bez paru upadków. Tylko Stęszek Marusz mógł się poszczycić jedną wyrota.

Cały bieg miał bardzo dużo zmusów, które przy takim śniegu wymagały stałych miejsc do zawodników — Polacy utrącałi smarowanie bardzo dobrze, to też niosło ich znakomicie, a szczególnie Marusz Stanisław jechał jak ogólnie się wyrażano „jak szatan”. Po pierwszym zmusie, trzeba było przejechać wazutkiem miejscem pomiędzy kamieniami. Tu też zaważił on jedną nartę o kamienie, cisło go solidnie, szybko jednak wstał. Używał czas fenomenalnie, bijąc zawodnika tej klasy co Szindler o 1 minutę i 7 sekund. W rezultacie pierwszeństwo zajął miejscami dzieła Polacy, w kolejności Marusz Stan., Schindler, Marusz Andrzej, Bochenek, Boche-

W biegu na przelaz w Ostrowie zwyciężył Janowski (Warta) przed Bartkowiakiem (Raszkowianka) i Pawlakiem (Sokol).

Klasa A w Warszawie

W dniu 3 maja r. b. w Warszawie rozegranych zostało pięć meczów o mistrzostwo warszawskiej kl. A. Senacja śródownych meczów jest piękna zwycięstwo Orła nad A. Z. 5:2. Dobrze też idzie Polonia, która wygrała z rezerwą Legii 2:0.

Wyniki poszczególnych spotkań były następujące:
Orzeł — A. Z. 5:2 (1:1). Nie spodziewana przegrana drużyny akademików, którzy wystąpili bez Maleckiego, Koca, Kieny i Zbyszewskiego. Orzeł grał bardzo ambitnie i szybko, sprasła nie potrafiła rozewrowi grać A. Z., choć znacznie przewyższali ich techniką i grą w polu.

W pierwszej połowie gra jest równorzędna. W 14 m. Siemieradzki zdobywa pierwszą bramkę dla Orła. Wpad A. Z. kończy się wyrównaniem w 17 m. przez Gossa. W pierwszych 20 minutach drugiej połowy Orzeł dokonał dysponowany strzela kolejno cztery bramki przez Zbyszewskiego w 48 m., Wiktoriana 1 w 55 m. i 56 m., wreszcie Siemieradzkiego w 63 minucie. Młodzi gracze A. Z. są wyraźnie złamani, lecz mimo to udaje się Stanczykowski w 82 m. zdobyć drugą bramkę dla drużyny akademickiej.

Polonia — Legia 2:0 (1:0). Wynik nie daje wiernego obrazu gry, gdyż Polonia miała zdecydowaną przewagę. Najlepiej wypadła nara obrońców Bułanów — Sosnka. Atak poza Łanką grał słabo. Wojskowi pomimo porażki

63 lata temu rozegrano po raz pierwszy puchar Anglii, najstarsze trofeum piłkarskie świata. Zwycięzcy wówczas i trzykrotnie jeszcze powtarzali koleśno ten sukces Wanderers z Londynu, pod wodzą lorda Kinairda, prezesa Związku. Lord Kinaird zdobył wogóle złoty medal pucharowy pięćkrotnie. Tylko dwu graczy ma jeszcze tak samo rekord: Wollaton i Forrest.

Gracze wówczas byli amatorami, nosili brody, jak nakazywała ówczesna moda; atak składał się z sześciu graczy, pomoc — tylko z dwóch.
Przez pierwsze dziesięć lat puchar zdobywał zawsze klub londyński. Po raz pierwszy prowincja pokonała stołeczną w roku 1883, gdy Blackburn Olympic pokonał na Kennington Oval (tu przez dwadzieścia lat rozgrywane był finał pucharu) Etonians. Przez dziesięć lat puchar nie wrócił już do stołecznego.

Statut pucharu przewidywał początkowo, że przejdzie on na własność klubu, który go zdobędzie trzy razy pod rząd. Wyłom w statucie spowodował pierwszy zwycięzca Wanderers, który oddał go do dyspozycji związku. Od tego czasu jest to puchar wieczysty.

Rekordowe zwycięstwo odniósł w pucharze Preston North End. Drużyna ta była w roku 1889 tak bezkonkurencyjna w Brytanii, że zdobyła mistrzostwo (rozgrywane wówczas po raz pierwszy), nie tracąc ani jednego punktu, a wygrała puchar nie tracąc ani jednej bramki. Prestonowi zgłoszono po powrocie do domu tak entuzjastyczne przyjęcie, że puchar uciekał na tem dotkliwie i trzeba było go

oddać jubilerowi do naprawy. Gorzej było z pucharem w roku 1896. Skradziono go z wytrymy sklepu, w którym wystawiali go zwycięzcy — Aston Villa. Związek ufundował wówczas nowy puchar.
Ale nie o ten puchar walczą teraz kluby. Oto bowiem w roku 1909 Manchester United po swem zwycięstwie sporządził duplikat pucharu i umieścił wśród trofeów klubowych. Nie podobalo się to zwiazkow. Ofiarował on oryginalny lordowi Kinairdowi, za usługi dla piłkarstwa, sam sporządził u jublera nowy puchar i zastrzegł się przed podrobieniem. O ten właśnie

Na stadionie w Wembley

Londyn, 28 kwietnia.
Siedemdziesiąt specjalnych pociągów, setki autobusów, około 100 tys. widzów przybyło z północnej Anglii do Londynu (Wembley), by oglądać Cup-Final, rozgrywane między Evertonem (Liverpool), a Manchester City. Biecy byli w ostatniej chwili sprzedawane za dziesięciokrotnie wyższą cenę — Wembley okazał się znów zamal! Mmo, że pomieścił 100 tys. widzów, wiele tysięcy „supporters” (powiedźmy kibiców) musiało zadowolić się transmisją radiową, albo wyczekiwaniem przed bramą stadionu.

Kasa przyniosła 775 tys. złotych, a dyrektorka Wembley uważa, że można było zarobić dwa razy tyle i nosi się z zamiarem powiększenia trybun w przyszłym roku do 170 tys. miejsc. Ciekawe, czy ostatecznie rzędy będą wtedy zaopatrzone w teleskopy. Już dziś z popularnych miejsc gracze wyglądają, jak mrowki.

Everton, jak było do przewidzenia, wygrał. A nawet więcej — rozgromił Manchester 3:0. Jak na mecz tej klasy wynik jest bardzo wysoki, a co smutniejsze, przemawia tutaj mój lokalny patriotyzm, Manchester był dużo słabszy. Everton był „at its best” — u

szczytu formy. Pierwszy goal strzelił Stein w 39 minucie i od tej chwili los meczu był przesadzony stosownie do niezawodzącego przeświadczenia, że mecz wygrała ta, która strzeliła pierwszy goal. Pewnie też dlatego zdecydowano nie „City” nie istniało już potem na boisku. Następnego gola strzelił; sławny Dean i Dunn w 65 i 83 minucie.

Jest jedna pocięcha, że puchar tak czy tak przyjechał na północ, do Lancashire. A to w Anglii dużo znaczy, gdyż chyba niema kraju z tak rozwinętym antagonizmem dzielnicowym. Do tego stopnia, że mecz międzydzielnicowy nazywa się — „international”.
Północ szczerze nienawidzi Południa i nawzajem. Zresztą, n'e dziwnego, bo to zupełnie inni ludzie. Alia, zapomniałem powiedzieć, że tym razem Północ ma pretekst do króla, że nie przybył na mecz. Reprezentował go młodszy syn, książę York'u. On też miał przyjemność uściśnięcia dłoni 22 graczy i oglądania niekończącego się entuzjazmu tłumów.

Może warto, na zakończenie, nadmienić, że Cup-Final to finał mistrzostw zawodowych drużyn angielskich. Amatorskie się tu prawie n'e licza.
Gross.

Wajśowna w rekordowej formie

Łódź, 4.5. — Tel. wł. — W Pabianicach, na boisku Kruszcendera odbyło się doroczne święto sportu, przy którym udział publiczności. W ramach tego święta świetnie dysponowała Jełwa Wajśowna poprawiła swój własny rekord świata o 13 centymetrów, rzucając 42 mtr. 56 cm. Niestety rekord ten nie będzie zatwierdzony z najrozmaitszych względów formal-

nych, wskazuje jednak na doskonałą formę mistrzyni świata.
Druga w tej konkurencji, Jadwiga Janowska, rzuciła, jak na siebie b. do brzo, bo 33.65 cm. Janowska skoczyła w wyżej 141 cm. Wajśowna była druga — 136 cm. Sensacja był występ 16-letniej Marysi Janowskiej, która skoczyła w wyżej 130 cm. prezentując się jako wspaniały materiał.

Jak to będzie w Jugosławii?

Słaba gra Warszawianki na meczu z 22 pp.

Warszawa d. 3.5. 22 pp. — Warszawianka 2:1 (0:1). Bramki dla 22 pp. Biegański i Rusinek, dla Warszawiarki — Piliśzek. Sędzia p. Wardeszkiewicz.
Zle się stało, że Warszawianka musiała wyjechać do Jugosławii znajdując się w formie zademonstrowanej na meczach z ŁKS'em i 22 pp. O ile na jesieni roku ubiegłego klub stołeczny był może nieefektywny, ale w każdym razie groźny dla każdego przeciwnika, o tyle obecnie stracił i tę cenę zalet. Krótko mówiąc Warszawianka znajduje się dzisiaj nie w formie. Gracze, którzy starali się nadążyć tej drużyny stylowość są absolutnie bez kondycji fizycznej, przebojowy i furkarsze zawodza o tyle, że nie potrafiła trafić do bramki.

Na meczu śródownym przeciwnicy staneli naprzeciwko siebie w składach:
22 pp.: Koszowski; Polak, Gwoździnski; Ruszył, Sroczyński, Jakubowski; Śwetoławski, Biegański, Graczyński, Rusinek, Marcinkowski.

Warszawianka — Domański; Zwierz, Rusin; Materski, Gazur, Hahn II; Stolenwerk, Ketz, Makow

F. na konkursów w Nicei Znów niepowodzenie Polaków

Nicea, 25 kwietnia.
W ostatnim dniu zawodów w Nicei rozegrane były dwa konkursy: Handicap o nagr. Piotra Goutier i Puchar Narodów.
W „Handicapie” mogli uczestniczyć tylko konie, które podczas tegorocznych zawodów w Nicei nie wygrały 500 fr. Parcours składał się z 12 przeszkód, wysokości do 1.40 m. Konie, które nie wygrały żadnej nagrody skakały 12 przeszkód. Konie, które wygrały jakąkolwiek nagrodę skakały dodatkowo poza celownikiem trzy przeszkody, lecz czas przebiecia tych przeszkód nie był brany pod uwagę.

Klasyfikacja odbywała się na warunkach konkursu szybkości. Za każdy błąd popełniony na przeszkodzie doliczano 15 sek. Koni startowało 24.

Rezultaty: 1) kpt. Ivens Ferraz (Portug.) na kl. „Basquaise”, 2) por. Campello (Włochy) na wł. „Montebello”, 3) por. Gudini de Vallerin (Francja) na wł. „Acis”, 4) rtm. Szosland (Polska) na wł. „Olaf”, wstęga por. Rućński (Polska) na kl. „Reszka”.

Zaraz po Handicapie odbył się konkurs o Puchar Narodów. Puchar Narodów, który był dwukrotnie zdobyty w Nicei przez Polaków, w roku ubiegłym został po raz trzeci zdobyty przez Włochów i przeszedł na własność Italii. W bieżącym więc roku został ufundowany nowy Puchar, który był rozgrywanym po raz pierwszy w tegorocznych zawodach.

Parcours składał się z 12 prze-

szkód jak i na trybunach wnosili piękny goal zdobyty przez Piliśkę.
Druga część meczu jest już bardziej emocjonująca ze względu na szereg dramatycznych sytuacji pod bramkami obu drużyn.

Początkowo pewną przewagę w polu zdobywa Warszawianka. Cóż kiedy wśród pięciu graczy ataku są tylko indywidualności; w każdym razie wszelkie uświastowania, aby wydusić z siebie akcje zespołowe umierają zbyt szybko natu-

ralna śmiercią. W okresie tym Piliśzek zaprzecza stuprocentową pozycję.
Natomiast wypady siedlczan, najczęściej nieskoordynowane i prowadzone bez głębszej przebudownej są bardzo groźne.

Jeden z nich w 20-ej min. kończy się wyrównaniem, gdy po bledzie Zwierza Biegański dochodzi do strzału; mimo przepięknej robótznady powtórnej Domańskiego, piłka grzeźni w siatce. Za chwilę Korngold ma po przeboju cudowną okazję do wyrównania, ale gubi nogę i okazja znarnowana.

Siedlczanie też nie próżnia: Rusinek oddaje przytomnie strzał, który mija się jednak z poprzeczka potem znów idzie na przeboj zlikwidowany z trudem przez Domańskiego.
Potem znów bramka 22 pp. jest w niebezpieczeństwie, gdy po do- brem wystawieniu Makowski znajduje się sam na sam z Koszowskim. Tym razem strzał broni słupek.

Na pięć minut przed końcem gry rozstrzygają się losy meczu. Fatalne podanie Hahn pod swa bramkę do główkach graczy Warszawiarki i 22 pp. wderuje do Rusnika, który z woleja strzela nie do obrony.

puchar walczą teraz drużyny, wartość jego wynosi 1500 zł., a dochód z finału wynosił w roku bieżącym 750 tysięcy zł. (25.000 funtów).

Pierwszą drużyną zawodową, która zdobyła puchar był Tottenham Hotspurs w roku 1901. Walczył on wówczas na remis z Sheffield United i mecz musiał być powtórzony.

Na meczu Aston Villa — Sunderland w roku 1913 dwu graczy zostało zawieszonych za to co zrobili, a sędzia za to czego nie zrobił.

100.000 widzów widziało w roku 1904 jak Manchester City przez Medreditha strzelił tylko sędzia i Manchester City wygrał 1:0.

Drugoligowy klub raz jeden tylko wygrał puchar. Był to Barnsley w roku 1912.

Pięć razy kolejno dochodził do finału w latach 1905 — 1911 Newcastle United i ani razu nie wygrał pucharu. Manchester City miał w r. b. handicap, gdyż najlepszy jego gracz Tilson kontuzjowany nie mógł grać.

Najlepszymi graczami Evertonu była trójka ataku Stein, Dean i Dunn, której płynne kombinacje musiały doprowadzić do bramek mimo świetnej obrony Langforda. Świetny był też 19-letni pomocnik Britton i obrońca Cook i Creswell.

W Manchester City wyróżniła się też obrona i napastnik Brook. Atak grzeszył impotencją strzałową i po- wolnością, tak że piłka co chwila wyprzedzała graczy.

Bramki strzelił Stein, dobijając wysuszoną przez Langforda z ręk piłkę, Dean atakując Langforda oraz Dunn wspaniałą główką na 7 minut przed końcem.

Mecz był wyjątkowo piękny i nie przypominał zupełnie finału pucharu.

Poreda ng wsi gotuje się do przyszłych meczów

Englewood w kwietniu.

Obecnie przebywam bezustannie na świeżym powietrzu, gdyż mieszkam o 50 mil od miasta. Spędzam większość dnia w lesie co mi świetnie robi. W ostatnich czasach mój menażer otrzymał bardzo liczne propozycje na szereg meczów, postanowił jednak nie dawać mi słabych przeciwników.

Jakie to smutne, mój ostatni przeciwnik Hecney jeszcze w 1928 r. za mecz o mistrzostwo świata z Tunney'em otrzymał 105.000 dolarów, a za ostatni mecz ze mną zaledwie 200 dol.

Jeszcze mam jedną wiadomość, która może być interesująca, nasz rodak Tadeusz Jarosz znokautował w piątej rundzie Andiego di Vodi, Mecz odbył się już w Ameryce w Pittsburgu w 1916 r.; jest pięściarzem wagi pół-sredniej, rozpoczął karierę w 1929 r. Dotychczas walczył 57 razy i gdy nie był pobity, 11 razy wygrał przez k.o. Ma tylko jedną walkę nierozegraną z Eddi Kidem.

Coprawda Jarosz walczył dotychczas przeważnie tylko na prowincji i nie spotykał się ze zbyt groźnymi przeciwnikami. Zdaże się jednak, że wypłyne on obecnie na szersze wody.

Stan. Poreda

Lekkoatletyka dobrze zaczyna sezon Świetne wyniki Heliasza, Turczyka i Jasienskiej

Lekkoatletyczne zawody wewnętrzne poznańskiego „AZS” przyniosły w konkurencjach męskich wyniki przeciętne. Na specjalne podkreślenie zasługuje wynik uzyskany przez doskonałego Zaborzyńskiego w skoku w wyżej 181 cm. (lepszy od rekordu okręgowego), mimo prymitywnego stylu. 2) Wesper 170 cm.

Wśród pań lepszy wynik od rekordu Polski uzyskała w skoku w dal z miejsca rekordzistka w kul Jasienska 251 cm., Jasienska poprawiła rów-

niez rekord Polski w polnieniu kulą oburącz 20.16 mtr. (prawą 11.58) oraz w dysku oburącz uzyskała wynik lepszy od rekordu okręgowego 52.57 (prawa 32.37). Sztafeta żeńska 800—100—100—200 mtr. poprawiła rekord okręgowy wynikiem 3:46.1.

Wewnętrzne zawody lekkoatletyczne „Warty” przyniosły, jak na początek sezonu niezłe wyniki. Rekordzista świata Heliasz dochodzi do formy i już w środe uzyskał w polnieniu kulą 15.48 mtr. 2) Malinowski 11.98. Turczyk, który się przeniósł do Warty uzyskał w oszczepie 59.70 mtr. co do wody również jest wysoki form. Dobrze spisał się Marciniak w biegu na 200 i 400 mtr. uzyskując 33.2 względnie 52 sek. W innych konkurencjach zwyciężyli: 100 mtr. — Strykowski 11.6; 1500 mtr. — Rutkowski 4:25; 5000 mtr. — Nowakowski 17:15; dysk — Heliasz 42.25; tyczka — Adamczak 3.30; w wyżej — Banasiewicz 1.65; w dal — Nowak 5.80.

Lekkoatletyczne zawody międzyklubowe w Katowicach. W dniu 3-go maja odbywała się corocznie o nagrodę wodniana na najlepszą drużynę lekkoatletyczną.

W r. b. udział w nich wzięły trzy kluby, a mianowicie K. S. Pogon, Sokół i Pierwszy Robotniczy K. S.

Zawodnicy Pogoni górowali bardzo znacznie nad swoimi współkonkurentami i zdobyli nagrodę wodniana dla swego klubu, uzyskując 66 punktów. Sokół miał 31, a I. R. K. S. 5 punktów.

Poszczególne konkurencje daly następujące wyniki: panie — 60 m. Preissówna (P.) 8.2; 2) Bytomska (P.) 8.4; Imielanka (S) 30.2; Białasówna (P.) 30.1; Kula Sierasińska 9.21 m. 2) Wasilewska 8.25 m., wszystkie Pogon. W dal 1) Preissówna (P.) 4.65 m. 2) Imielanka (S) 4.42 m. W wyżej Imielanka S. 137 cm. 2) Bytomska P. 137 Panowie — 100 m Müller P. 11 sek. 2) Breslauer P. 11.5 400 m. Liniak P. 54 sek. 2) Danielak P. 56. 1500 m. Szczepaniak (P.) 4:42.6; 2) Gryzwa (S) 4:43.9. 5000 m. Gwizdzki (P) 17:22.8. 2) Włodarczyk RKS 17:46.2. W wyżej Chmiel (P) 176 cm. 2) Gach S. 166 cm. W dal Breslauer (P) 6.31 m. 2) Elmel (P) 5.76 m. Dvsk Banaszk (P) 35.72 m. 2) Gach (S) 31.35. Oszczen Kime P. 54.23 m. 2) Kubisz S. 46.35 m. Kula Kime (P) 11.99 m. 2) Banaszk (P) 11.74 m. Tyczka: Sokół uzyskał punkt w o. Sztafeta 4x100 m. węgala Pogon w składzie Bravutia, Lippi, Breslauer, Müller w czasie 47.2.

Kronika 3-go maja

Mistrzostwa klasy A w Krakowie daly następujące wyniki: Makkabi — Legia 3:0. Makkabi grała bardzo dobrze i uzyskała bramki ze strzałów Haptmanna. Sędzia p. Rummel II do- bry. Grzegorzewski — Fablok 5:0. Wy- sokie zwycięstwo lidera. Zwierzynicki — Korona 2:2. Bramki dla Zwierzynickiego Panek i 1 samobój- cza, dla Korony Słozowski i Stankosz. Sędzia p. Stopa dobry. Wawel — Ol- sza 0:0.

Poznań, 3.5. — Tel. wł. — Śródowne rozgrywki w poznańskiej klasie A przyniosły niespodziewanie wysoką porażkę lidera tabeli OKS. Ostrow, który przegrał u siebie z poznańskim H. C. P. 1:4 (1:3). W Gnieźnie pokonała Ostrowia miejscowa Stella 2:0 (0:0). W Lesznie poznańska Legia uzyskała z tamtejszą Polonią zaledwie wynik remisowy 1:1 (1:0). W Poznaniu: Olimpia zremisowała z leszczyńskim Sokolem 2:2 (2:0) oraz Liga pokonała rezerwę Warty 4:1 (1:0).

Łódź, 4.5. — Tel. wł. — Po dzisiejszych rozgrywkach mistrzowskich prowadzą w dalszym ciągu Turyski, którzy grali z rezerwą ŁKS-u bezbramkowo. Wspaniale dysponowany W. K. S. pokonał LTSG w stosunku 3:1, wyrównując z leaderem stracone punkty. Pozycja WKS-u jest dziś bardzo słaba, w przeciwieństwie do LTSG,

które pokraza się coraz bardziej. Strzelecki KS. pewnie pokonał Wawę w stosunku 3:0. Zespół fabryczny okupuje ostatnie wogóle miejsce w tabeli. Widzew pokonał po równie, bardzo zażartę grze Makkabi w stosunku 2:1.

W mistrzostwach okręgowych Śląska grały w środe jedynie drużyny słaskiej ligi. Użytkano następujące wyniki: Naprzód Lipiny — Orzeł 3:0 (2:0). K. S. 06 Katowice — Kolejowe P. W. 3:0 (2:0). K. S. Chorzów — Czarni 5:0 (2:0) i K. S. 07 Siemianowice — Amatorski 1:4 (0:3). Dzięki swemu zwycięstwu utrzymał Naprzód nadal pierwsze miejsce w tabeli.

Ze spotkań towarzyskich wysuwał się na pierwszy plan mecz rewanżowy Ruch — Śląsk Świętochłowice. Gra była ze strony Śląska ostra, a nawet częściowo brutalna, czego nie umiał ukroczyć mało energiczny sędzia. Liga drużyna Ruchu wystąpiła z rezerwowym bramkarzem Komandorem i wygrała zdecydowanie 5:2 (0:1), przyczem pierwszą bramkę strzelił sobie samobójczo.

Inne spotkania towarzyskie daly następujące wyniki: K. S. Jedność Michałkowice — Słowian 4:3 (3:0). K. S. Wawel Nowa Wieś — K. S. 20 Bogucice 6:1 (2:0) i K. S. 22 Mała Dobrowka — Diana 3:2 (2:1).

Kameleonowa forma Pogoni

Lwowianie ulegają -- Sparcie (Kosire) 1:5, by pobić ich w rewanżu 5:2

Sparta — Pogoń 5:1 (4:1).

Sparta: Seter, Hena, Hozat, Rouzicka, Kratochwiła, Kepes, Bez noska, Pecenka, Zezabek, Graaf, Novotny.

Pogoń: Sobociński, Jeżewski, Berezka, Deutschman, Kuchiar, Czechowicz; (Hann) Niechciol, Łagodny, Zimmer, Wolańczyk, Motylewski.

Do amatorów czeskich nigdy nie mieliśmy zbytniego szacunku. Po sukcesach DFC w Krakowie może się obecnie Sparta-Kosire poszczycić aż nadto udanym debiutem we Lwowie. W pierwszym spotkaniu, rozegranym we wtorek na boisku Czarnych, pokonała ona Pogon w stosunku 5:1 (4:1).

Pogoń mogła ostatecznie, wykończyć rzut karny i przy nieco w większej celności strzałów uzyskać lepszy wynik, nie zmienia to jednak faktu, że zwycięstwo gości było zupełnie zasłużone, że przewyższali oni czołowej klasy polskiego piłkarstwa, pod każdym względem.

Gra Sparty stała, mierzach miernikiem między narodowym, na przeciętnym poziomie. Opanowanie podstawowych zasad techniki i taktyki, dobra kondycja, ruchliwość i zwrotność oraz gra głowa — wszystko to umożliwiliło Sparcie zademonstrowanie gry solidnej, wyrównanej, bez fajerwerków i majsterczyków, na jakie stać prawdziwą ekstraklasę. Ze środkami temi zmusiła on Pogoń do tak ciężkiej kapitulacji, to tem przykrej dla niej.

Wysoka klasa spowodowała przedewszystkiem niedostateczną grę pomocy, która przy przewadze technicznej, nie umiała stworzyć ani odpowiedniej zapory, ani też silnej bazy operacyjnej dla własnego napadu. A ponieważ taktycznie gra obrony również szwankowała, więc też nie udało się gości już przed pauzą zdobyć stosunkowo łatwo cztery bramki, przyczem zapisał je na konto swe b. dobry prawy łącznik Pecenka.

Atak Pogoni bynajmniej nie stał z zażożonemi rekoma. Raz porażał do przodu, co z tego jednak.

TY MASZ „KINO“

spraw więc przyjemność działwie

nabywać dla niej w sobotę

MOJA GAZETKĘ

piękny wielobarwny tygodnik

niezwykle bajk i ciekawe opowiadania

nia! gry i zabawy!

Cena 15 gr.

łącznie z numerem pisma

codziennego „Dzień Dobry“

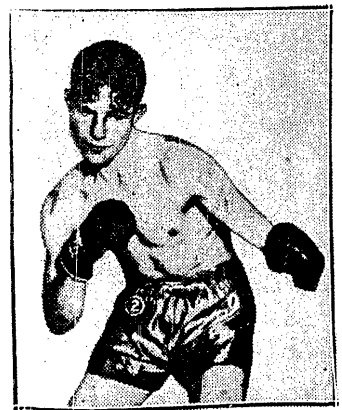


(Przedruk bez zezwolenia autora wzbroniony)

LA. REKSZA

9)

Żydzi w ringu



MAX BAER.

Na Young Perezie zamykamy drużynę mistrzów świata Żydów. Czytelnicy, specjalnie zainteresowani, znajdują, być może, poza wymienionymi w tym szkicu, jeszcze innych władców ringu semitów. Przedstawiam sylwetki tych, których pochodzenie żydowskie podawane jest oficjalnie. Droga do przyszłości i poszukiwań pozostaje otwarta.

Wracam teraz do tego, o czym wspominałem na samym początku, że prócz zdobywców światowych tytułów startowało i startuje obecnie wielu innych Żydów, reprezentujących pierwszy szczebel klasy pięściarskiej. Z braku miejsca niesposób wymienić wszystkich, a tembardziej podać o nich jakieś bliższe wiadomości. Zajmę się więc jedynie tylko tymi, którzy wyróżniają się wybitnie, z których nazwiskami czytelnicy mogą się łatwo spotkać. Są to Żydzi, walczący w królestwie boksu, w Ameryce, przeważnie tam urodzeni i wychowani.

Na czele ich stoi niedawno ogłoszony przez Nowojorską Komisję Bokserską championem kategorii średniej Ben Jeby, ur. w Stanach Zjednoczonych 21 listopada 1907 r. Karierę swą rozpoczyna on w r. 1928. Na szerszą widownię wypływa w dwa lata później, na 9 stoczonych spotkaniach przegrywając jedno z Vince Dundee'em. Z końcem r. 1931 znajduje się na czwartym miejscu w swej kategorii. Gdy mistrz świata Mickey Walker zostawia tytuł bez walki, prze-

chodząc do wagi ciężkiej, Ben Jeby, kierowany przez swego energicznego menagera Hymie Caplina, rozpoczyna wielką kampanię. Początek sezonu 1932 — 33 przynosi mu wiele zwycięstw. Nokautuje: My Sullivan, Charley „Trader“ Horla, Buck Mc. Tiernana, Leo Larrive i Leo Palmera, sam jednak zostaje również znokautowany i to w 1-szej rundzie, przez Franka Battaglia.

W styczniu 1933 r. Ben Jeby spotyka się znów z Battaglia w meczu rewanżowym, który jednocześnie jest meczem o tytuł mistrzowski Ameryki, i zwycięża po zacietej walce przez techn. k. o. w 12-jej rundzie.

W kategorii ciężkiej odnosi wielkie sukcesy Żyd Max Baer, sym emigrantów z Niemiec, ur. w Omaha 11 lutego 1909 roku. Walczy zawodowo zaczyna, mając lat 20 i wygrywa 15 walk, z tego 12 przez k. o., 3 na punkty, przegrywa raz z Jackiem Mc. Carthy przez foul w 5 rundzie.

W r. 1930 ulega trzykrotnie: Tiny Abbottowi, Les Kennedy'emu i zmarłemu niedawno Ernie Schaafovi. Z pozostałych meczów wygrywa jeden na punkty, 8 przez k. o., w tem jedno spotkanie kończy się tragicznie.

Wynadek ma miejsce 25 sierpnia 1930 r. w San Francisco,

gdzie Baer walczy z młodym, popularnym pięściarzem Frankiem Campbell'em. W 5 rundzie Campbell powala Baera knockdown i odbiega do rogu. Baer zrywa się momentalnie z desek i rzuca na przeciwnika, zanim ten zdążył uskokczyć z narożnika. Prawym ciosem nakautuje go momentalnie, lecz Campbell zaczyna się o sznurzy i zostaje wstawie stojący. Sędzia, ani sekundanci nie zdają sobie sprawy z sytuacji i Baer, przez dłuższy czas, bije wściekle chłopaka, który usuwa się wreszcie w dół martwy!...

Rok następny zaczyna Max Baer znokautowaniem w 3 r. Toma Heeny'ego, potem wygrywa przez k. o. w 3 r. ze swym byłym pogromcą Les Kennedy. Przegrywa z Loughranem, z Johnny Risko i z Paolinem, ale w spotkaniu rewanżowym bije Risko w 10 r. na punkty.

W sezonie 1932-33 r. odnosi zwycięstwa nad najlepszymi pięściarzami kateg. ciężkiej. Z ręki jego odnoszą porażki: Ernie Schaaft, Risko i King Levinsky, o którym zaraz będziemy mówili obszerniej.

Obecnie, jak wiadomo, odbędzie się mecz półfinałowy o tytuł światowy w szachkategorii. Sharkey ma walczyć z Carnera, a Schmelling z Maxem Baerem. Trudno jest wróżyć wogóle, a w

Okolo 5000 widzów zgromadzonych na boisku Czarnych, z ciekawością oczekiwało po meczu ligowym występu gości praskich, którzy we wtorek dali się tak boleśnie we znaki Pogoni. Nadzieje ich nie zostały zawiedzione. Pogoń okazała się znów drużyną nieoczekiwaną niespodzianek. Wzięła ona nie tylko całkowity rewanż za porażkę, ale zademonstrowała też grę stojącą na odpowiednim poziomie.

Początek nie wróżył zresztą nic dobrego. Po kilku akcjach próbnych goście ruszyli pełną parą w bój i już w 9-jej min. zdobywa prawoskrzydłowy Beznoska wspartym ukośnym strzałem pod poprzeczkę bramkę nie do obrony.

Pogoń bynajmniej się nie peszy.

Podrażniona w swej ambicji, rwie naprzód, przedostaje się do pola karnego, skąd Niechciol strzela; piłka odbija się i Zimmer z powietrza pakuje ją w siatkę. Akcje lwowian stają się coraz sprawniejsze, pomoc szachuje przeciwnika i Pogoń zwinna opanowuje pole. W 25-jej min. po rzucie wolnym zdobywa Łagodny drugą bramkę. W 40-jej min. następuje nieoczekiwany zwrot. Przy akcji Sparty Albański niepotrzebnie wybiega. Deutschman chce schwytać z powietrza piłkę i kieruje ją wprost do siatki. Do przerwy wynik pozostaje niezmieniony.

Po zmianie pół rozpoczyna się gwałtowna ofensywa lwowian, którzy z każdą minutą uzyskują większą przewagę. Już w 5-jej min. po odbitej główce Łagodnego strzela Niechciol w siatkę. Rzut karny w 35-jej min. egzekwuje pewnie Motylewski, a w minutę później ustala Wolańczyk ładnym dalekim strzałem przyziemnym wynik dnia.

W Pogoni korzystna zmiana nastąpiła w linii pomocy. Pracowała ona tym razem bardzo dobrze, co natychmiast odbiło się na całokształcie gry. Napad kombinował, przebiegał się i strzelał — niestety, nie zawsze celnie, a potem popadał znów od czasu do czasu w starą wadę t. j. zbyt długi dribling. Obrona Pogoni grała niezbyt czysto, jednak dawała sobie jako tako radę, mając zresztą tym razem odpowiednie wsparcie ze strony pomocy. Albański był, jak zwykle, pewny w chwytach, niepotrzebnie jednak przyzywacza się do wybawców i to niezawsze fortunnych. Jako całość, robiła Pogoń dodatnie wrażenie tembardziej, że grała z ambicją i ofiarnością.

Czesi w drugiej połowie nie wytrzymali tempa i pod koniec zupełnie opadli z sił. Najlepszą ich częścią była prawa strona, szczególnie prawoskrzydłowy Beznoska, którego trudno było utrzymać. Lewoskrzydłowy szybki i technicznie dobry, słabszy jednak fizycznie, nie dawał sobie już tak dobrze rady. Niebezpieczny strzelec prawy łącznik, był tym razem pod opieką. Pomoc początkowo dobra, z biegiem gry stawała się mniej pewna, podobnie jak i obrona. Bramkarz silnie zatrudniany, nie popełnił większych błędów.

Sędziował dobrze p. Kurzweil.

Do P. P. Prenumeratorów

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy Sz. P. o dokładne i wyraźne podawanie adresów.

ŁÓDZIE wysięgowe, sportowe, hamburki turystyczne, żaglowki, ślizgacze, haki, wiosła, remonty, lakierowanie wszelkich łodzi wykonywane solidnie i tanio

Wytwórnia Łodzi, PIOTR SOKÓŁ

Warszawa, Al. 3-go Maja 7/9/11. Telefon 9,76-25

Białe zęby: Chlorodont

Pasta do zębów, używana przez miliony ludzi na całym świecie. Pierwszorzędną w działaniu, oszczędna w użyciu.

chodząc do wagi ciężkiej, Ben Jeby, kierowany przez swego energicznego menagera Hymie Caplina, rozpoczyna wielką kampanię. Początek sezonu 1932 — 33 przynosi mu wiele zwycięstw. Nokautuje: My Sullivan, Charley „Trader“ Horla, Buck Mc. Tiernana, Leo Larrive i Leo Palmera, sam jednak zostaje również znokautowany i to w 1-szej rundzie, przez Franka Battaglia.

W styczniu 1933 r. Ben Jeby spotyka się znów z Battaglia w meczu rewanżowym, który jednocześnie jest meczem o tytuł mistrzowski Ameryki, i zwycięża po zacietej walce przez techn. k. o. w 12-jej rundzie.

W kategorii ciężkiej odnosi wielkie sukcesy Żyd Max Baer, sym emigrantów z Niemiec, ur. w Omaha 11 lutego 1909 roku. Walczy zawodowo zaczyna, mając lat 20 i wygrywa 15 walk, z tego 12 przez k. o., 3 na punkty, przegrywa raz z Jackiem Mc. Carthy przez foul w 5 rundzie.

W r. 1930 ulega trzykrotnie: Tiny Abbottowi, Les Kennedy'emu i zmarłemu niedawno Ernie Schaafovi. Z pozostałych meczów wygrywa jeden na punkty, 8 przez k. o., w tem jedno spotkanie kończy się tragicznie.

Wynadek ma miejsce 25 sierpnia 1930 r. w San Francisco,

gdzie Baer walczy z młodym, popularnym pięściarzem Frankiem Campbell'em. W 5 rundzie Campbell powala Baera knockdown i odbiega do rogu. Baer zrywa się momentalnie z desek i rzuca na przeciwnika, zanim ten zdążył uskokczyć z narożnika. Prawym ciosem nakautuje go momentalnie, lecz Campbell zaczyna się o sznurzy i zostaje wstawie stojący. Sędzia, ani sekundanci nie zdają sobie sprawy z sytuacji i Baer, przez dłuższy czas, bije wściekle chłopaka, który usuwa się wreszcie w dół martwy!...

Rok następny zaczyna Max Baer znokautowaniem w 3 r. Toma Heeny'ego, potem wygrywa przez k. o. w 3 r. ze swym byłym pogromcą Les Kennedy. Przegrywa z Loughranem, z Johnny Risko i z Paolinem, ale w spotkaniu rewanżowym bije Risko w 10 r. na punkty.

W sezonie 1932-33 r. odnosi zwycięstwa nad najlepszymi pięściarzami kateg. ciężkiej. Z ręki jego odnoszą porażki: Ernie Schaaft, Risko i King Levinsky, o którym zaraz będziemy mówili obszerniej.

Obecnie, jak wiadomo, odbędzie się mecz półfinałowy o tytuł światowy w szachkategorii. Sharkey ma walczyć z Carnera, a Schmelling z Maxem Baerem. Trudno jest wróżyć wogóle, a w

boksie w szczególności. W każdym razie, Sharkey, mimo swoich 30 lat, da sobie radę z Carnera, którego zresztą już raz pokonał. W drugim spotkaniu papierowe obliczenia zapewniają zwycięstwo Schmellingowi, ale napewno będzie on miał z Baerem ciężką przeprawę. O istotnych wynikach dowiemy się niedługo, bowiem oba mecze mają się odbyć w czerwcu.

Baer walczy w niebywałym tempie, jednakże często chaotycznie. Ma ten sam wzrost co Schmelling: 6 stóp 1 cal i tę samą wagę: 195 funtów. Jest pięknie zbudowany, posiada nadzwyczajnie silny cios i jednocześnie wielką odporność na uderzenia. W karierze swojej nie był jeszcze znokautowany.

Słabszym od Baera pięściarzem, lecz niewątpliwie bardziej interesującym jest Żyd amerykański King Levinsky, urodzony w New Yorku we wrześniu 1910 r. Prawdziwie jego nazwisko brzmi: Harry Krakow, ale, oprócz pseudonimu, pod którym występuje, ma jeszcze niezliczoną ilość przezwisk, z tych najpopularniejsze „Kingfish“ i King the Dropper.

Levinsky, mając dwa lata, opuścił z rodzicami N.-York i od tam przebywa w Chicago. Z boksem zapoznał się wcześniej, a jako 18 letni chłopak przecho-

dzi już na profesjonalizm. Jest to posunięcie nie tyle rozumne, ile, jak później okazuje, szczęśliwe. Bo trzeba wiedzieć, że King Levinsky, jak to sam szczerze wyznał, jako amator nie wygrał ani jednej walki! Wstępuje jednak w szeregi zawodowców, uważając, iż przy poprawie warunków materialnych wybie się napewno na jakieś zaszczytne miejsce w kategorii pół ciężkiej. Chce przyjąć groźne nazwisko: „One round Hannigan“, lecz przyjaciele i rodzina perswadują mu, że dobry pięściarz żydowski w półciężkiej wadze może osiągnąć więcej pułbicności i więcej zarobić, niż jakiś „Jednorundowy Hannigan“.

Chłopak ulega namowom i zatrzymuje swój amatorski pseudonim — King Levinsky. Wprowadzenia przyszłej gwiazdy na wielki firmament bokserki podejmuje się, starsza siostra Levinsky'ego, pani Lena Levy i „Kingfish“ zostaje, jedynym w dziejach pięściarstwa zawodnikiem, menagerowanym przez kobietę!

Nie trwa to jednak długo. King ma widać jakieś powody do niezadowolnienia i podpisuje kontrakt z byłym pilotem okrętowym A. Millerem.

Dokończenie nastąpi.

Derby krakowskie bez zwycięzcy

Wisła — Cracovia 1:1. Białoczerwoni wyrównują na dwie minuty przed końcem

Cracovia — Wisła 1:1 (0:0). Bramkę dla Wisły Czulaś, dla Cracovii Pająk, sędzia p. Rutkowski, widzów 5.000. Były takie czasy, gdy „derby” grody podwawelskiego gromadziły prawie że dziesięciotysięczne tłumy publiczności, atmosfera meczu przeładowana była elektrycznością, a pierwsze uderzenia piłki miały w sobie więcej nerwów aniżeli myśli. Taki był zwykły start spotkań, które w następnych fazach gry, były w przeważnej części pokazami futbolu o wysokiej klasie.

Dzisiaj zmieniło się wiele. Po pierwsze publiczność. Ta zjawiała się w liczbie zaledwie 5.000. Poza tym atmosfera jest zupełnie inna. Pomiedzy dawnymi zaciepami rywalami nastąpiło odprężenie stosunków, a nastrój meczu nie przypomina zupełnie lat ubiegłych. Ot zwykłe spotkanie nie linowe, tylko cieszące się większym zainteresowaniem.

Graczy cechuje jeszcze w pierwszych fazach spotkania pewna doza nerwowości, ale nie w tym stopniu co dawniej.

Nie dziwnego. Jak dobrze pójść, spotkają się rywale lokalni w tegorocznych mistrzostwach aż cztery razy. A może jeszcze jakiś mecz towarzyski? Niema więc tej emocji co dawniej.

A teraz o grze. Do pauzy była równa. Chwilami jedna lub druga drużyna miała przewagę. Optycznie szanse Cracovii przed startem były lepsze, gdyż jej linia ofensywna umiała stwarzać groźniejsze pozycje. Atak Wisły prowadził wprawdzie piłkę pod bramkę przeciwnika, ale „finały” jego posuńnięć wpadały mniej groźnie.

Po przerwie sytuacja zmieniła się. Obie drużyny ruszyły ostro do boju, sytuacje podbramkowe były coraz częstsze. Ale już w 8-ej minucie padło niespodziewanie rozstrzygnięcie, które zadecydowało o przebiegu dalszej gry. Cracovia załamała się. Chwilami nie ustępowała jeszcze przeciwnikowi, ale posuńnięcia jej nie miały już groźnego charakteru. Energiczne tyły Wisły rozbiły posuńnięcia przeciwnika, a atak czerwonych panował coraz bardziej w polu. Wisła miała obecnie do ostatniej minuty bezporna przewagę, której nie potrafiła jednak wyzyskać. I to zadecydowało o wyniku. Wystarczył bowiem mądrze wykorzystany rzut wolny w ostatniej minucie i białoczerwoni wynieśli z boiska Wisły cenny punkt, pomimo, iż nie spodziewano się już zmiany wyniku.

Wisła miała najlepszą część drużyny w obronie i pomocy. Doskonali Pychowski i świetny Jezierski znaleźli dobrą „oprawę” w Kotlarczykach i Pachnerze. Gorzej jednak było z atakiem. Doszedł do głosu dopiero po uzyskaniu pierwszej bramki, i teraz w decydującym okresie gry nie potrafił przewagi swej wyzyskać. Artur miał kilku świetnych posuńnięć, Reyman II poprawił się również od ostatniego meczu. Czulaś zdaje się być najgroźniejszy z pomiędzy galerii prawoskrzydłowych, któ-

rych Wisła „demonstrowała” w roku bieżącym.

Cracovia do przerwy opierała się na dobrze grającej defenzywie, oraz pomocy, gdzie szczególnie wybił się Ziżka. Po przerwie pomoc opadła na siłach. Atak do przerwy wypra-

cował szereg pozycji, których nie zrealizował. Po przerwie gra skoncentrowała się na pracy trójki środkowej, która, zapominając o skrzydłach, pracowała na „własną rękę”, a że pracowała nieszczególnie, nie potrafiła niczego uzyskać. Najlepiej

wypadł tutaj Malczyk.

Drużyny wystąpiły w składach:

Cracovia — Otfinowski; Pająk, Lasota; Seichter, Ziżka, Mysiak; Kubiński, Zieliński, Malczyk, Kossok, Kisieliński. Wisła — Kiliński; Pychowski

Pachner; Jezierski, Kotlarczyk, I. Kotlarczyk II; Czulaś, Artur, Reyman I, Reyman II, Balcer.

Gry rozpoczyna Cracovia. Po kilku zmiennych atakach Wisła stwarza już w 30-ej minucie groźną sytuację, gdy Artur minawszy wybiegającego Otfinowskie

go strzela obok słupka. Cracovia rewanżuje się za chwilę ostrym strzałem Zielińskiego obok słupka. Trudno mówić o przewadze jednej lub drugiej drużyny. Gra przenosi się z połowy na połowę. Czulaś ma dwie pozycje, lecz dwukrotnie stoi na spalonym. Kiliński ma sposobność do popisu, gdy po rzucie różnym broni w trudnej pozycji.

W 30-ej minucie Kiliński broni ostry strzał Kubińskiego, uciekając z piłką przed nadbiegającym Malczykiem i Zielińskim. Już w następnej minucie Reyman I „zatrudnia” Otfinowskiego. W 40-ej minucie Kiliński broni kolejno dwa ostre strzały wreszcie tuż przed gwizdkiem wspaniały strzał Reymana II od bicia się od poprzeczki.

Po pauzie Cracovia występuje z Szumcem w bramce. Pierwsze minuty przynoszą kilka ciekawych sytuacji podbramkowych. Wspaniały strzał Reymana II od bicia się od poprzeczki.

W 8-ej minucie Wisła uzyskuje prowadzenie. Czulaś otrzymuje piłkę z lewej strony i dolnym strzałem lokuje ją w siatce.

Cracovia słabnie widocznie. Wisła poprawia się obecnie znacznie, atak pracuje sprawnie, do staje ciągle świetne piłki do Kotlarczyków i Jezierskiego, ale wszystko kończy się na sytuacjach podbramkowych.

Tempo gry słabnie. Strzał Artura odbija się w 28 minucie od poprzeczki. Rewanżuje się Kossok „główką”, przechodzącą tuż nad poprzeczką.

Zdaje się, że nic nie zmienia wyniku meczu; jeszcze niecałe dwie minuty pozostają do końca. Kossok przebiega się na linii pola karnego zostaje sfajlowany przez obrońcę. Dotkliwą kontuzję ołbrzyma „mści” Kisieliński z linii 16-to metrowej. Nie przerwany łańcuch „Wiślaków” ustawia się przed bramką. Ale teraz następuje mądry trick, piłka wędruje od Kisielińskiego do ustawionego z boku Pająka, ostry strzał pod poprzeczkę i na tablicy widnieje cyfra 1:1.

Sędzia p. Rutkowski miał ciężkie zadanie.



CRACOVIA — F. A. C. (WIEN) 1:1
Gorący moment pod bramką Austriaków. Na prawo napastnik Cracovii Kisieliński.



POGOŃ — WARSZAWIANKA 2:0
Domański po kornerze walczy o piłkę z napastnikiem drużyny łwowskiej.

Wschodząca gwiazda kolarstwa

Ofiara szykan niemieckich, Węclewicz, chce przyjechać do Polski

Berlin, 1 maja.

Przed rokiem zwrócił się Komitet Imprez Sportowych w Berlinie do szeregu krajowych organizacji kolarskich z propozycją sprowadzenia do Polski na którąś z większych imprez młodego szosowca polskiego w Berlinie, Stanisława Węclewicza. Niestety nikt projektem tym bliżej nie zainteresował się; warszawska Legia przesłała petycję do Związku kolarskiego i na tem się skończyło.

Dwudziestoletni Węclewicz należy dziś do elity kolarzy niemieckich. Jest on obywatelem niemieckim, lecz narodowości polskiej. Bracia jego, obywatele polscy, po wstąpieniu — dziś mieszkają w Poznaniu. Węclewicz, który uprawia kolarstwo sportowo od roku 1928, początkowo jako członek klubu Hermes, należał od roku 1929 do słynnego stowarzyszenia Arminius, klubu Risch i wszystkich nie ma znakomitych szosowców niemieckich. Wyróżnia on się już w wyścigach klubowych, później w imprezach okręgowych Berlina i Saksonii jako junior. W tak popularnych w Rzeszy wyścigach drużynowych bierze Węclewicz w ciągu 1930 i 1931 r. stałe udział w pierwszym zespole Arminius, zdołując wielokrotnie pierwsze nagrody.

Węclewicz ma i ambicje innego rodzaju: chce zwycięstw indywidualnych. I tu zaczyna się jego tragedia, jako kolarza polskiego. W wyścigach drużynowych występował Węclewicz w barwach swego klubu, czarnobiałej koszulce Arminius, lecz startując indywidualnie wdziewał koszulkę o barwach, z których jest tak dumny: białoczerwonych. Początkowo uchodził to; skoro jednak Węclewicz zaczyna się wyróżniać, skoro wyrasta do formatu wielkiej nadziei klubowej,

biało-czerwona koszulka jaskrawi się coraz bardziej w oczach niemieckiego otoczenia. Kierownictwo klubu jest początkowo pobłażliwe, koledzy patrzą jednak na rywala, który startuje w polskich barwach, niechętnie. Dochodzi do pierwszych nieporozumień, trudności, potem szykan...

Członkowie Arminius przestają uważać go za koleżę klubowego; nie tylko, że podczas wyścigów nie pomagają mu, lecz utrudniają mu jazdę. A jak o to w kolarstwie szosowym łatwo, więc każdy, Berlin staje się dla Węclewicza, jako dla sportowca niemożliwym terenem. Szykany wzmagają się, klub nie udziela mu

więcej ani materiału, ani opieki. Zniechęcony decyduje się Węclewicz nie brać udziału w żadnym wyścigu, ogranicza się do treningu. Przy postanowieniu swym utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Uważamy za konieczne zaalarmować polską opinię sportową i kompetentne czynniki kolarskie. Węclewicz jest Polakiem, pragnieniem jego jest powrót do Polski i przyjecie polskiego obywatelstwa. Według ogólnej opinii, w dobrej formie należy on do pierwszej dziesiątki szosowców Rzeszy. Jeśli porównamy klasę szosowego kolarstwa Niemiec i Polski, nie trudno sobie wyliczyć rolę, jaką Węclewicz odgrywałby u nas.

A przecież jest to dopiero dwudziestoletni chłopak, który od roku przeszło nie startował w poważniejszym wyścigu i który nie ma możliwości dowiedzenia swych dzisiejszych umiejętności.

Węclewicz gotów jest wykonać każde polecenie, które nadejdzie z kraju; gotów ograniczyć się do podróży kolejowej do niedalekiego Berlina Poznania, aby stamtąd wyruszyć, na swym metalowym rumaku do Warszawy. Pragnie on walczyć nadal nie tylko w polskich barwach, ale dla polskich barw.

Któż mu to umożliwi? Czy znajdzie się ktoś, kto zapewni talent tego obiecującego szosowca polskiemu kolarstwu?

H. Gilner.

100.000 klm. dookoła Afryki

Wielki raid żeglarski Polaków

Sto tysięcy kilometrów wzdłuż Czarnego Łaju zamierza przebyć pięciu polskich enuzjastów Yachtingu pp. M. Bocianowski, J. Bronikowski, J. Kaleński, E. Hajek i A. Braun.

Na jachtach „Polonia” długości 12 mtr., 8 ton wyporności z ozagiem 60 mtr. kw. podróżnicy pragną przebyć gigantyczną swą trasę w ciągu trzech lat.

Ślask drogi prowadzić będzie: z Gdyni Bałtykiem przez Skagerrak i Kattegat, morzem Północnym, kanałem La Manche zatoką Biskajską, Oceanem Atlantyckim, cieśniną Gibraltarską, morzem Śródziemnym do Kairu.

Stamtąd projektowana jest wycieczka Nilem do Wadi Halfa i z powrotem, następnie na wyspy: Rodos, Cypr i Krete, brzegami Palestyny do Port-Said, morzem Czerwonym koło brzo-gów Hedzasi do Mekki, przejazd na stronę afrykańską przez morze Czerwone 300 km. do Sudanu, cieśniną Bab Mandeb, morze Arabskie, Ocean Indyjski do Zauribaru Stad 1500 km. na Madagaskar, powrót przez cieśninę Mozambicką 1000 km. do Mozambiku.

Koło Związku Południowo Afrykańskiego i Przylądka Dobrej Nadziei, Ocean Atlantycki do ujścia rzeki Konga — 120 — 150 km. rzeka w głąb czarnego ładu, powrót, zatoka Gwinejska koło Nigerii, Dakaru, Liberii, Rio de Muni Marokko francuskie i hiszpań-

skie na Azory i Madera do Cosablanca Centy, przejazd na stronę europejską i powrót jak wyżej do Gdyni.

Wyprawa realizowana dzięki poparciu Ligi Mor. i Kol. szeregu firm warszawskich, wreszcie z funduszy prywatnych podróżników zakrojona jest na skalę rzeczywiście nieprzeciętną.

Dla propagandy morza wśród Polaków winna mieć ona doniosłe znaczenie, zwłaszcza jeśli zważymy na bogaty plan jaki podróżnicy obiecują sobie przywieźć z wyprawy w postaci zdjęć kinowych i okazów fauny oraz flory afrykańskiej.

Polonia wyruszy z Gdyni w końcu maja lub na początku czerwca. Płynąć będzie zasadniczo pod żaglami i tylko w wyjątkowych wypadkach posługiwać się będzie motorem.



ZAPASNICZA REPREZENTACJA ŁODZI, która pokonała Warszawę 12:9. Od lewej: Opacki, Maier, Kruszyński, Jagodziński, Jakubowski, Cymer i Turek.

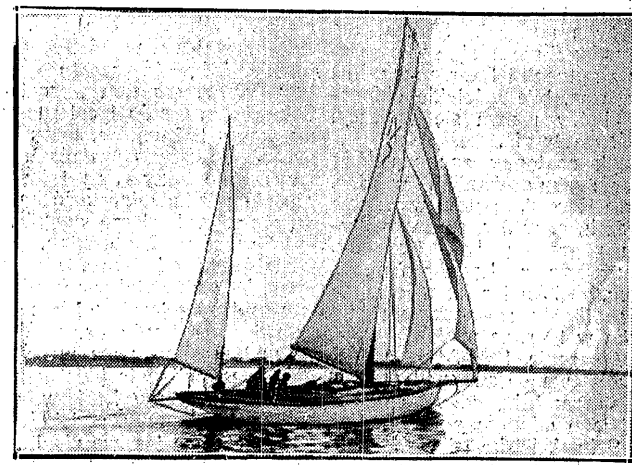


SLADAMI GERBAULTA.

wyrusza w maju wyprawa żeglarska z polskich. Na lewo jacht „Polonia”, na prawo jego zatoka: Hajek, Bronikowski, Braun, Kaleński i Bocianowski.



STANISŁAW WĘCLEWICZ
Polak, czołowy kolarz niemiecki, o którym piszemy obok



Wyścigi szosowe o mistrzostwo województwa odbędą się 28 maja, a nie 25 czerwca. Zarówno na nich, jak i na wyścigu o mistrzostwo Polski start będzie wspólny.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości szpalaty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” Nr. 131-20.

Filija: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny MARJAN STRZELECKI.

Wydawca: Sp. Akc. „Prasa Polska”